

ARCHITEKTURA i BUDOWNICTWO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

CZERWIEC 1926

ROK 2.

W A R S Z A W A

ZESZYT 5.



Ryc. 1. ODLEW RZEŹBY CYNKOWEJ DEKORACYJNEJ Z DRZWI PAŁACYKU W NATOLINIE (ok. $\frac{1}{3}$ nat. wielkości).
Wykon. w pracowni rzeźbiarskiej Wydz. Arch.

ZAKŁAD ARCHITEKTURY POLSKIEJ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ.

Poza Komisją do badania historii sztuki w Polsce Krakowskiej Akademii oraz Towarzystwem Historyków Sztuki, Polska nie posiada organizacji, mających w programie metodyczne badanie architektury krajowej, a Zakład Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej jest jedyną czynną w Państwie pracownią, temu zadaniu poświęconą.

Otrzymałszy po raz pierwszy dotację zwyczajną w budżecie Wydziału Architektury w r. 1921, Zakład kładzie podstawy wewnętrznej organizacji w regulaminie, zatwierdzonym przez władze w marcu 1922 r., który szeroko określa zakres działalności instytutu: według § 9 Zakład służy celom nauki i nauczania:

- a) prowadzi badania nad całokształtem zjawisk budowlanych i ich ewolucją na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej i wszędzie tam, gdzie myśl i praca polska zadokumentowały się w tej dziedzinie w sposób widomy;
- b) ułatwia pracę naukową samodzielnym badaczom,

- c) wdraża młodych pracowników, zwłaszcza z pośród słuchaczy Wydziału Architektury, do samodzielnych badań;
- d) gromadzi zbiory;
- e) ogłasza prace drukiem;
- f) sprzyja rozpowszechnianiu znajomości tej gałęzi wiedzy wśród społeczeństwa;
- g) wykonywa prace inwentaryzacyjne lub wogóle rzeczoznawcze na zamówienie, o ile te prace są z korzyścią dla nauki.

W krótkim okresie swego istnienia Zakład zdążył rozwinąć działalność w większości dziedzin, wskazanych programem.

W pierwszym rzędzie niejako korzystają z Zakładu słuchacze Wydziału Architektury, odrabiając ćwiczenia z zakresu budownictwa ludowego i monumentalnego. Każdy bowiem student, po wysłuchaniu pierwszej części kursu architektury polskiej (II semestr), przeprowadza samodzielnie inwentaryzację budownictwa wsi, przez siebie obranej, po drugiej zaś części kursu (semestr VI i VII) — dokonywa po-



Ryc. 2.

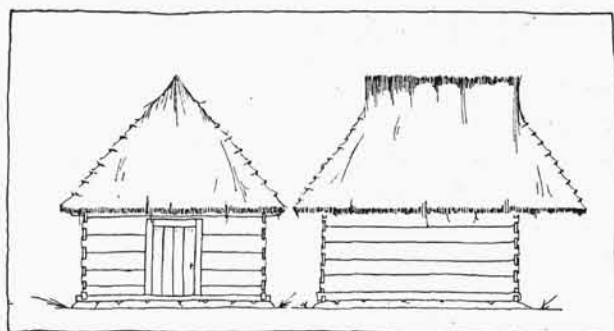
CHAŁUPA W KROMOŁOWIE.

Rys. K. Sachse.

miaru inwentaryzacyjnego budowli monumentalnej, uzupełniając go nadto zwięzłym referatem o znaczeniu i wartości pomnika.



Rys. słuchacz J. Woyzbun.



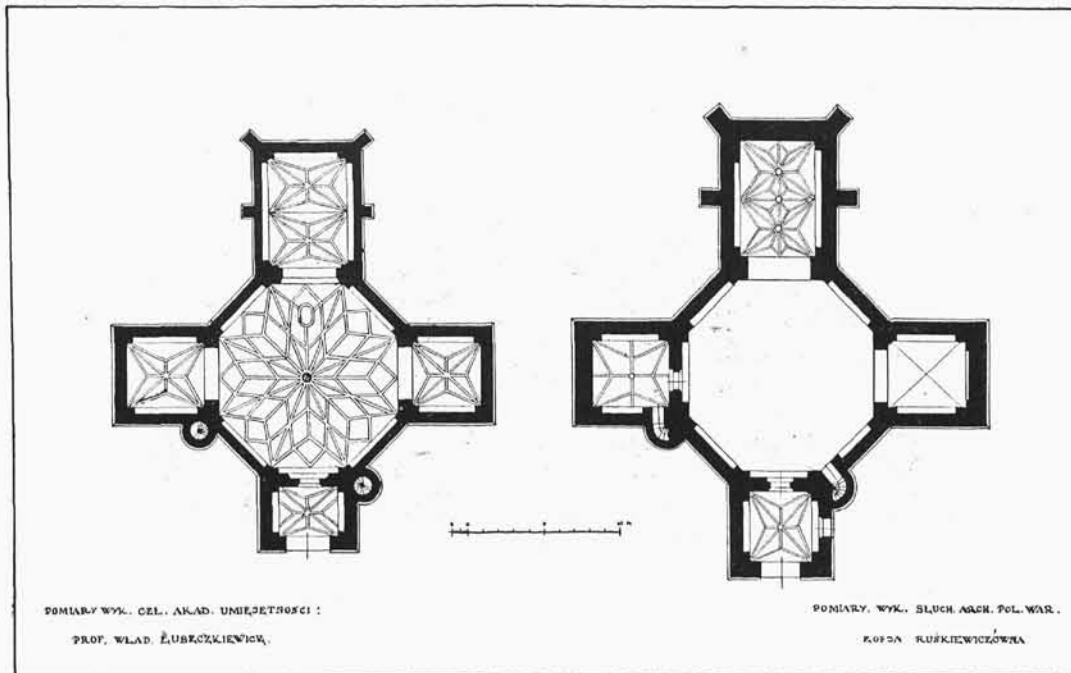
Ryc. 3 ŚWIRONEK W JACKOWICACH, POW. ŁOWICKIEGO.

Inwentaryzacja wsi polskiej, robiona na podstawie kwestjonariusza, a graficznie opracowana pod

kontrolą instruktorów, daje, poza korzyścią studjującego, cenny materiał naukowy, systematycznie ułożony, który pozwala pogłębić znajomość budownictwa ludowego (ryc. 2 i 3).

Pomiar inwentaryzacyjny budowli monumentalnej, prowadzony pod kątem wyszkolenia słuchaczy, rzadziej daje materiał o wartości dokumentalnej, niemniej nieraz bywa przyczynkiem informacyjnym bardzo cennym. W ten sposób poznaliśmy np. strukturę kościółka murowanego w Łazanach, koło Wieliczki, uzupełnił on listę oryginalnych kościółków dwunawowych, a właściwie o jednym słupie na środku nawy; otrzymaliśmy wiadomość o istnieniu drugiego jeszcze kościółka gotyckiego, osnutego na planie centralnym, a mianowicie w Miszewie, w ziemi Płockiej, który w bliskim pozostaje pokrewieństwie z publikowanym w sprawozdaniach Komisji Akademii Krak. kościołem w Gosławicach (ryc. 4). Słuchacze, pragnący poznać gruntownie metody miernicze, pracują pod bezpośrednim kierunkiem instruktorów wykwalifikowanych, a wtedy praca ich staje się naukowo wartościową.

Z Zakładu, jako warsztatu pracy, korzysta sama katedra Historji Architektury Polskiej, czerpiąc materiały, opracowane źródłowo, i praca Zakładu tembardziej jest ważną dziś, że, po oderwaniu większości ziem polskich od państw zaborczych, cudzoziemcy nie mają podstawy do dalszego studjum naszego budownictwa. Pogłębienie jego znajomości obecnie od naszego jedynie wysiłku zawisło. A że znajomość ta, jak dotychczas, bardzo była nierówno-



Ryc. 4. PLANY CENTRALNYCH KOŚCIOŁÓW GOTYCKICH W GOSŁAWICACH I MISZEWIE MUROWANYM.

Rys. słuchaczka Z. Ruśkiewiczówna.

mierna, a często powierzchowna, więc należało podjąć badania w ogromnie szerokim zakresie.

Studia prowadzone są w oparciu o gruntowną inwentaryzację pomiarową. Jeżeli chodzi o budownictwo ludowe, poza inwentaryzacją wsi, dokonywaną przez studujących, Zakład sam prowadzi badania regionalne, grupami, np. na Podkarpaciu i Podhalu pod kierunkiem asystenta Chmielewskiego, na obszarze byłego księstwa Łowickiego pod kierunkiem starszego asystenta archit. Rouby, czy też na Kurpiach, zwracając się przede wszystkim ku krainom o wyrazistym obliczu, gdzie spodziewać się można odrębnych typów budowlanych.

Badaniu podlega zarówno cały organizm wsi, obejmując gospodarskie, jak i poszczególne budowle i ich konstrukcje (ryciny 5 i 6). Niezwykle ciekawe są typy budowlane, stosowane do dziś dnia dla swej racjonalności, a układem i pierwotną konstrukcją sięgające zamierzchłej przeszłości, okresu początków budownictwa drzewnego, gdy tradycje budowli ziemnych były jeszcze żywe. Mam tu na myśli owalne lub okrągłe budynki gospodarskie, np. stodołę łowicką wieloboczną, ze strzechą, wspartą na dwóch pniach nieobrobionych dębowych, t. zw. sochach (ryc. 7).

Najpierwotniejsze typy mieszkalne, prawzory tak bogato rozwiniętego budownictwa polskiego Podhala, czy też Huculszczyzny, odszukano i zbadano na halach Tatr czy Beskidu wschodniego. Inwentaryzacja

szłaśnictwa wysokogórskiego polskiej strony Tatr, już ukończona, dała plon bardzo cenny dla wyjaśnienia genezy podgórskiego budownictwa (ryc. 8).

Cały ten świat budowlany niewątpliwie ulega ciągłej przemianie, a w czasach ostatnich, gdy życie w tak zawrotnym przeobraża się tempie, gdy kosmopolityczna kultura materialna dociera do najgłębszych ostępów Polesia lub Podgórze, zbadanie ginących mohikanów budownictwa rodzimego staje się nakazem chwili, koniecznością dla narodu, pragnącego wiedzieć, jakim było jego oblicze. Pomijając wartość naukowo-historyczną, mieć tu należy na uwadze również i ten wzgląd, że w przeszłości znaleźć można niejedno rozwiązanie, które i dziś, w warunkach zbliżonych, może okazać się przydatne, a mając za sobą próbę lat, daje większą pewność racjonalności. Wzory takie napotkamy zarówno we właściwych konstrukcjach, jak i w rozplanowaniach rozmaitych budowli.

Budownictwo drzewne monumentalne jest przedmiotem szczególnej troski. Kościołki, cerkwie i bożnice, czy też dwory i dworskie lamusy, stanowiły kwiat rodzimej twórczości budowlanej. Ginią one z przerażającą szybkością ze starości, a nieraz z nieumiejętnej pieczy.

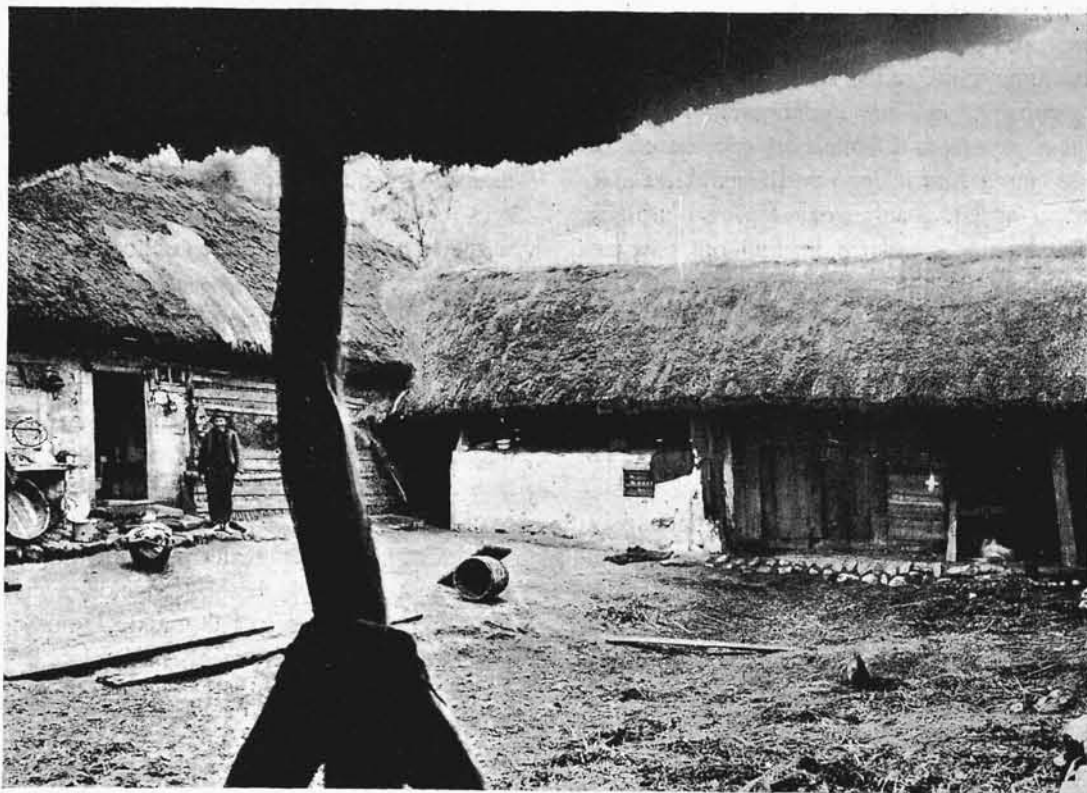
Zakład inwentaryzuje te bezcenne pomniki, idąc za wskazaniem władz konserwatorskich, sygnalizujących przedmioty zagrożone zniszczeniem lub rozbiór-



Ryc. 5.

ZAGRODA W BRATKOWICACH, POW. ŁOWICKIEGO. WIDOK Z ZEWNĄTRZ.

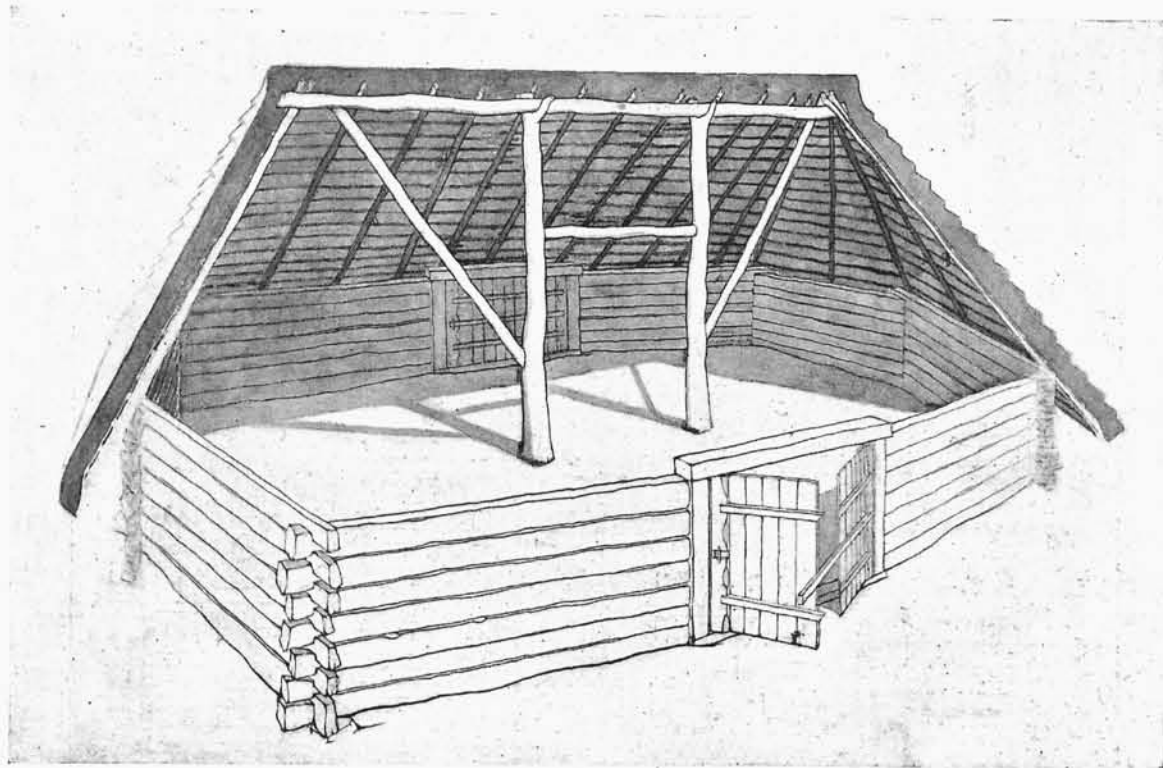
Fot. Z. A. P.



Ryc. 6.

ZAGRODA W BRATKOWICACH, POW. ŁOWICKIEGO. WIDOK WEWNĄTRZ.

Fot. Z. A. P.



Ryc. 7.

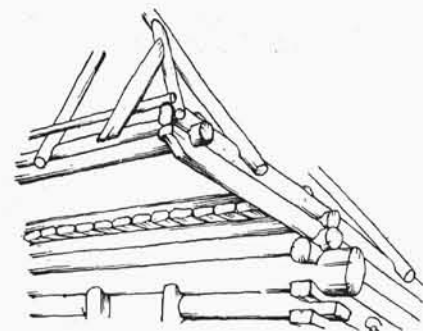
STODOŁA OWALNA W KARSZNICACH, POW. ŁOWICKIEGO.

Pomiar Z. A. P.

ką, lub też przedsięwzięcie programową inwentaryzację pewnego typu na określonym obszarze, np. synagogi województwa Białostockiego (ryc. 9 i 10).

Studjum i pomiary budowli monumentalnych przeprowadza się z myślą lepszego oświetlenia budownictwa w pewnych okresach lub poznania gruntowniejszego zagadnień, słabo lub wcale nieomówionych, aby znajomość całokształtu spraw uczynić możliwie równomierną. Dla przykładu wspomnę zagadnienia barokowych centralnych budowli kościelnych, którym w ostatnich czasach poświęcono baczniejszą uwagę. Zakład podjął inwentaryzację lubelskiej grupy takich kościołów (ryc. 11), a gruntowne studjum architektoniczne tych pomników, przeprowadzone przez starszego asystenta Zakładu, arch. J. Raczyńskiego, pozwoliło ustalić wspólną dla nich szkołę, a może i autorstwo.

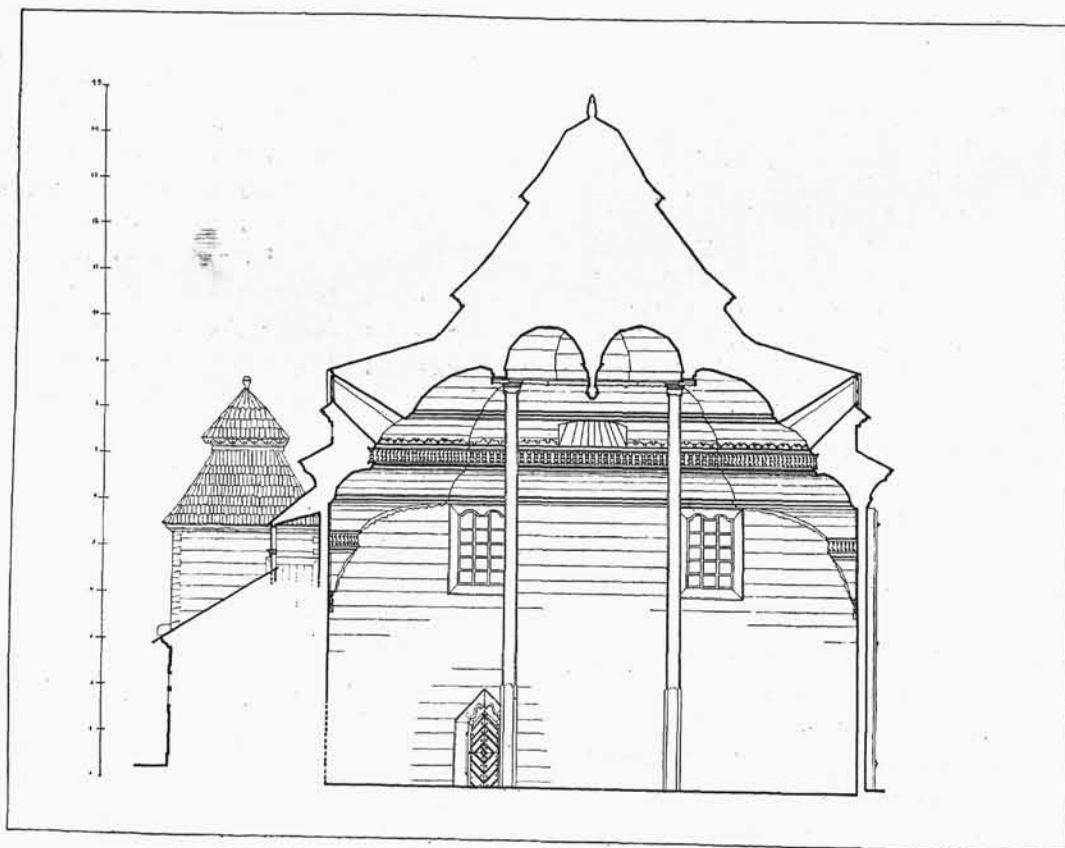
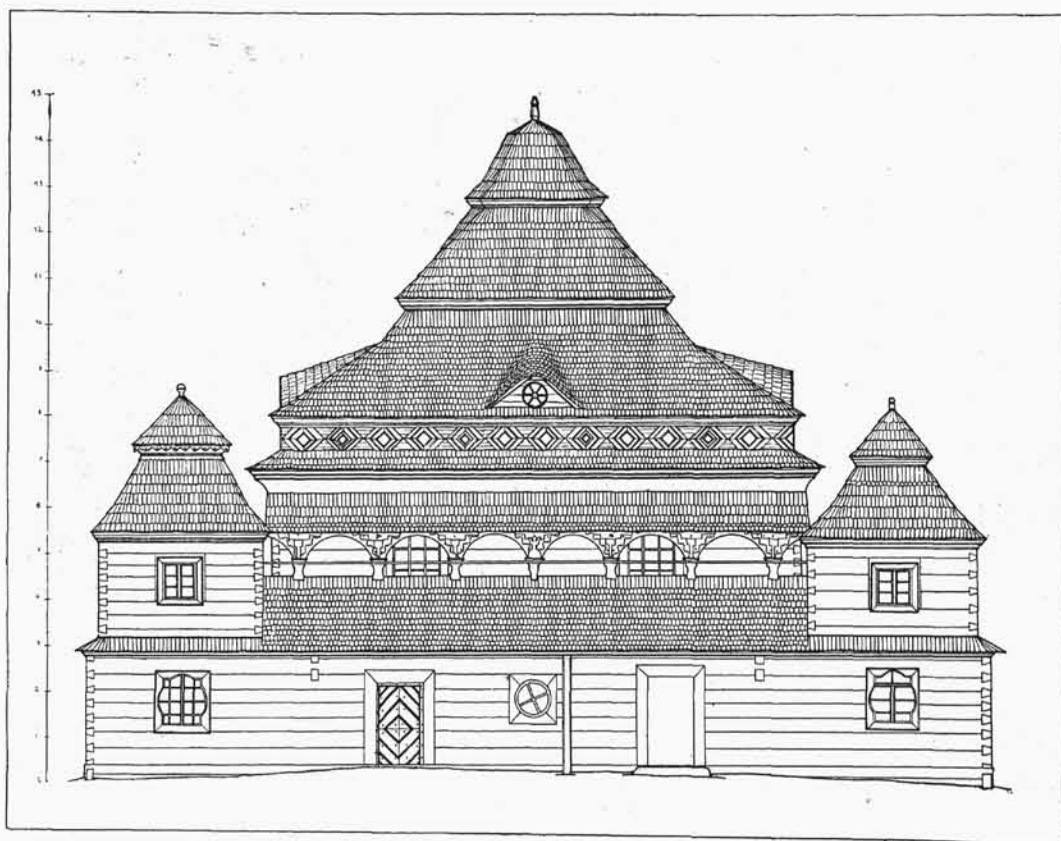
Zakład dokonywa pomiarów inwentaryzacyjnych gmachów o wartości historycznej i artystycznej przed zamierzoną ich restauracją lub przebudową, zarówno na zamówienie urzędów konserwatorskich, jak innych władz państwowych, instytucyj lub osób prywatnych i posiada w tym celu zorganizowany dział odrębny, pozostający pod kierunkiem st. asyst. arch. Raczyńskiego. I tak w ciągu paru sezonów dokonano wyczerpującej inwentaryzacji pomiarowej kościoła i b. klasztoru O.O. Kamedułów, w monumentalnej



Ryc. 8.

WĘGŁY SZALASÓW WYSOKOGÓRSKICH.

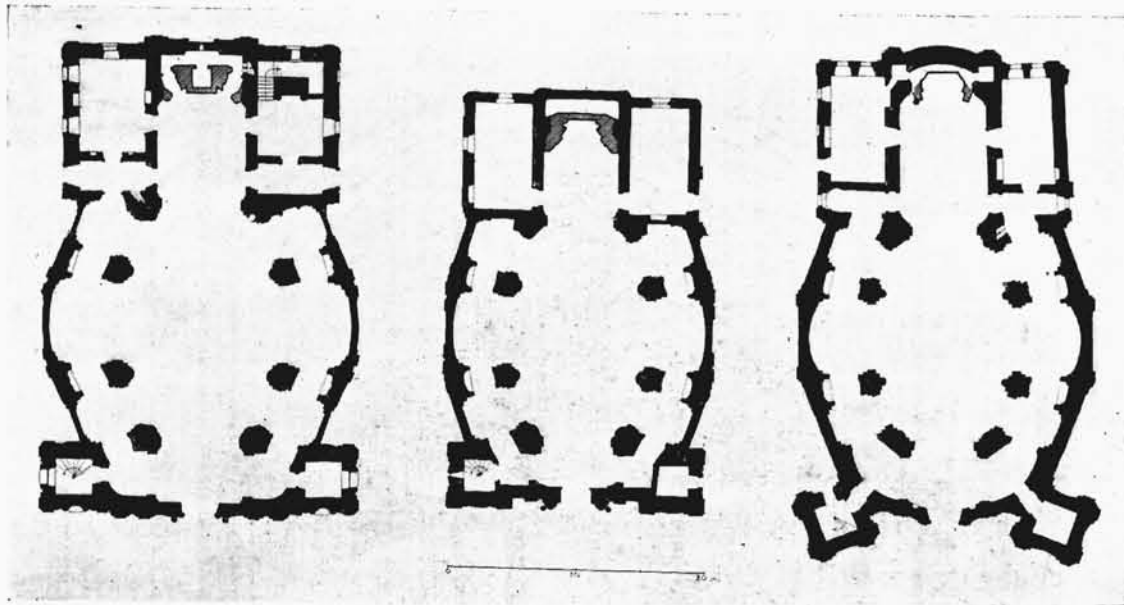
Pomiar Z. A. P.



Ryc. 9 i 10.

SYNAGOGA W ŚNIADOWIE. WIDOK OD FRONTU I PRZEKRÓJ WZDŁUŻNY.

Wykon. w Z. A. P.



Ryc. 11. PLANY BAROKOWYCH KOŚCIOŁÓW CENTRALNYCH W LUBARTOWIE, WŁODAWIE I CHELMIE. Wykon. w Z. A. P.

oprawie tarasów rozłożonego na wyspie jeziora Wigierskiego w Suwalszczyźnie. Świątynia ta, zniszczona na wskutek wielokrotnie przeciągającej burzy wojennej, posiadała zespół ołtarzy niepowszedniej wartości przy bardzo różnorodnym charakterze stylowym i różnych materiałach, między innymi barwny ołtarz majolikowy (ryc. 12 i 13).

Pomiary te, początkowo kosztowne, obecnie coraz ekonomiczniej wypadają, dzięki stopniowemu wyszkoleniu instruktorów i kierowników odpowiedzialnych, dzięki coraz lepszemu zaopatrzeniu ich w instrumenty miernicze i optyczne, wreszcie użyciu udoskonalonych metod samego mierzenia. W ostatnich latach zastosowano fotogrametrię do konstruowania rzutów budowli ze zdjęć fotograficznych zwykłych, z lepszym jeszcze wynikiem przy użyciu fotogrametru, zbudowanego według pomysłu arch. J. Raczyńskiego w fabryce Gerlacha w Warszawie.

Wyżej wspomniane rzuty synagogi w Śniadowie, tą właśnie drogą powstałe ze zdjęć fotograficznych przedwojennych arch. Kłosa i kilku notatek pomiarowych, dają nam możliwość właściwej oceny budynku, niestety podczas działań wojennych doszczętnie zniszczonego.

Możliwość zatrudnienia większej ilości pracowników w krótkim przeciągu czasu pozwala Zakładowi przedsięwziąć inwentaryzację na większą skalę. Do takich przedsięwzięć zaliczyć można pomiar Szydłowa (ryc. 17), miasteczka wprost wyjątkowego na obszarze b. Kongresówki, posiadającego niemal komplet budowli miejskich z epoki średniowiecza (doby Kazimierza Wielkiego), a więc mury obronne,

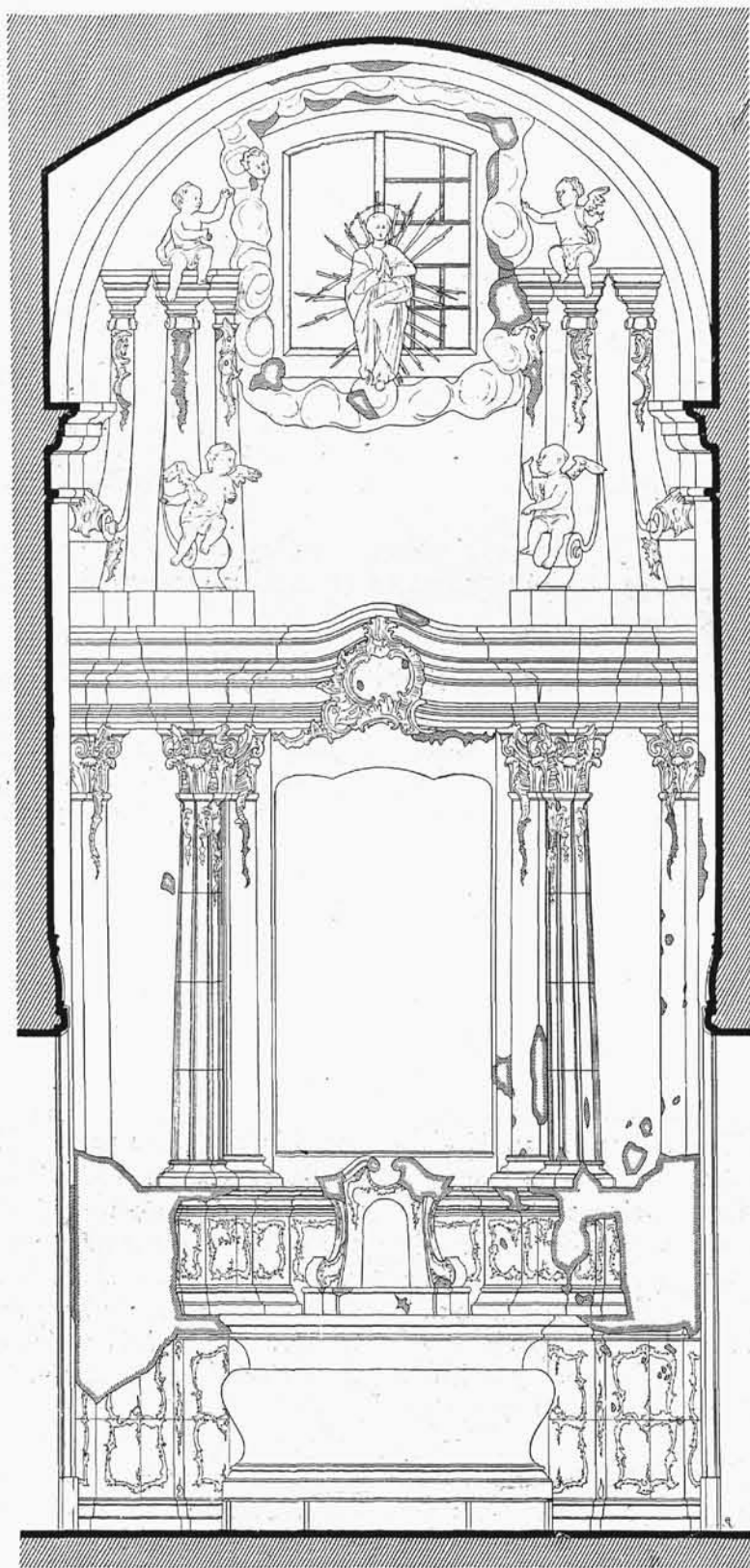
bramę wjazdową, zamek ze skarbczykiem i bramę zamkową, farę, synagogę i dwa kościołki «za murami», z nich jeden szpitalny (ryc. 14).

Przy pomiarach wspomnianych kościołów zetknęliśmy się z wyjątkowo wyrazistymi przykładami ciesiołki (ryc. 15); pozwoliły nam one ustalić cechy tej sztuki rodzimej, która stała niegdyś bardzo wysoko, posiadała swoiste zasady konstrukcyjne, konsekwentnie stosowane w nader skomplikowanych zespołach, a oparte o własny system łączenia. Próżno nauka niemiecka wiązania dachowe zagarniętych przemocą ziem lechickich usiłowała przypisać działalności swych kolonistów: wiązania «ostdeutsch», rozpustarte na całym obszarze zachodniej Słowiańszczyzny, z jej sztuki ludowej biorą początek (ryc. 16).

Są zagadnienia budowlane, które najwyraźniej w modelu dają się uzmysłować; Zakład stosuje tę metodę np. w poruszonej wyżej zagadnieniu, przygotowuje więc obecnie cały szereg modeli wiązań dachowych, celem zobrazowania ewolucji ciesiołki od średniowiecza do XIX wieku, czynni są przy wykonaniu słuchacze architektury.

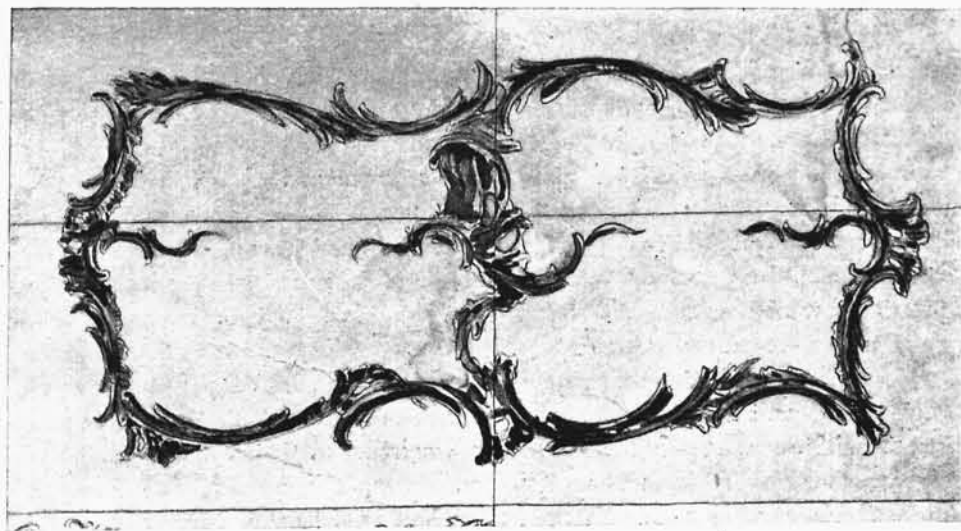
Obok modeli drewnianych, wykonywa się według przygotowanych w Zakładzie rysunków modele gipsowe — mianowicie, w pracowni rzeźbiarskiej Wydziału Architektury (ryc. 18). Ta też pracownia odlewa dla Muzeum Zakładu, w miarę szczupłych środków, fragmenty architektoniczne wybitnej artystycznej wartości (ryc. 1 i 19).

W swej działalności inwentaryzacyjnej nie mógł Zakład pominąć barwnego wyposażenia pomników architektury. W tym celu zorganizowany został dział

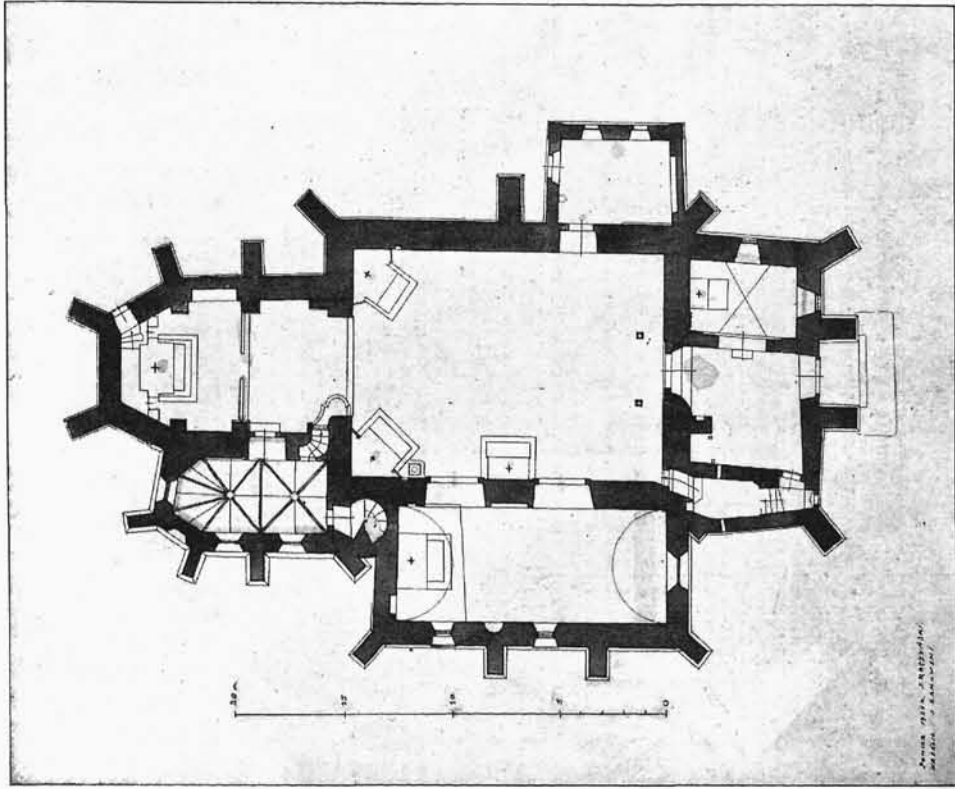


Ryc. 12. OŁTARZ MAJOLIKOWY W KOŚCIELE POKAMEDULSKIM NA WIGRACH.

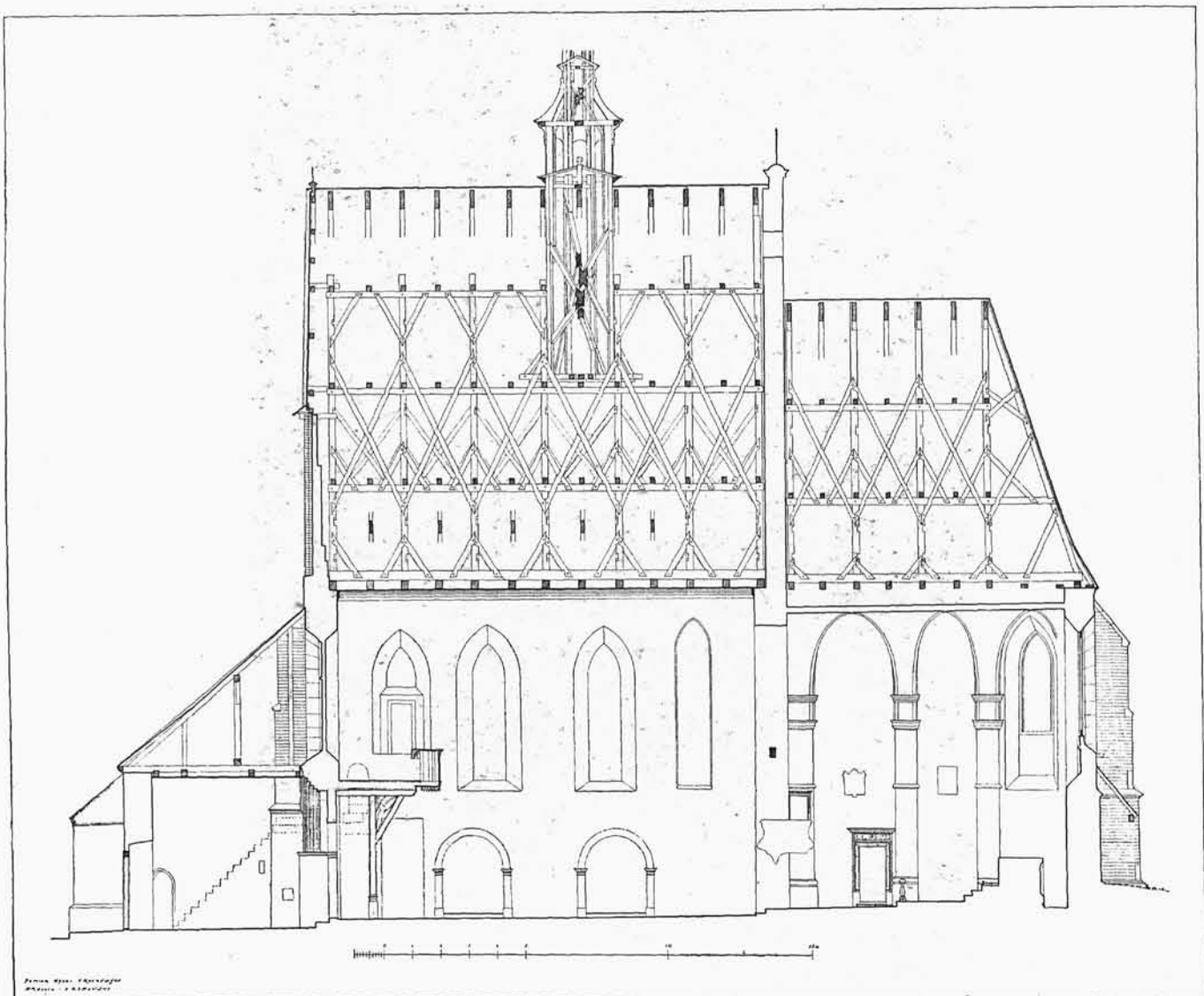
Wykonano w Z. A. P.



Ryc. 13. KAFEL PŁASKORZEŹBIONY, POLEWANY IZŁO-
CONY, Z OLTARZA W KOŚCIELE WIGIERSKIM.
Wyk. w Z. A. P.



Ryc. 14. PLAN KOŚCIOŁA FARNEGO W SZYDŁOWIE. Wykon. w Z. A. P.



Ryc. 15.

WIĄZANIA DACHOWE KOŚCIOŁA FARNEGO W SZTYDŁOWIE W PRZEKROJU PODŁUŻNYM.

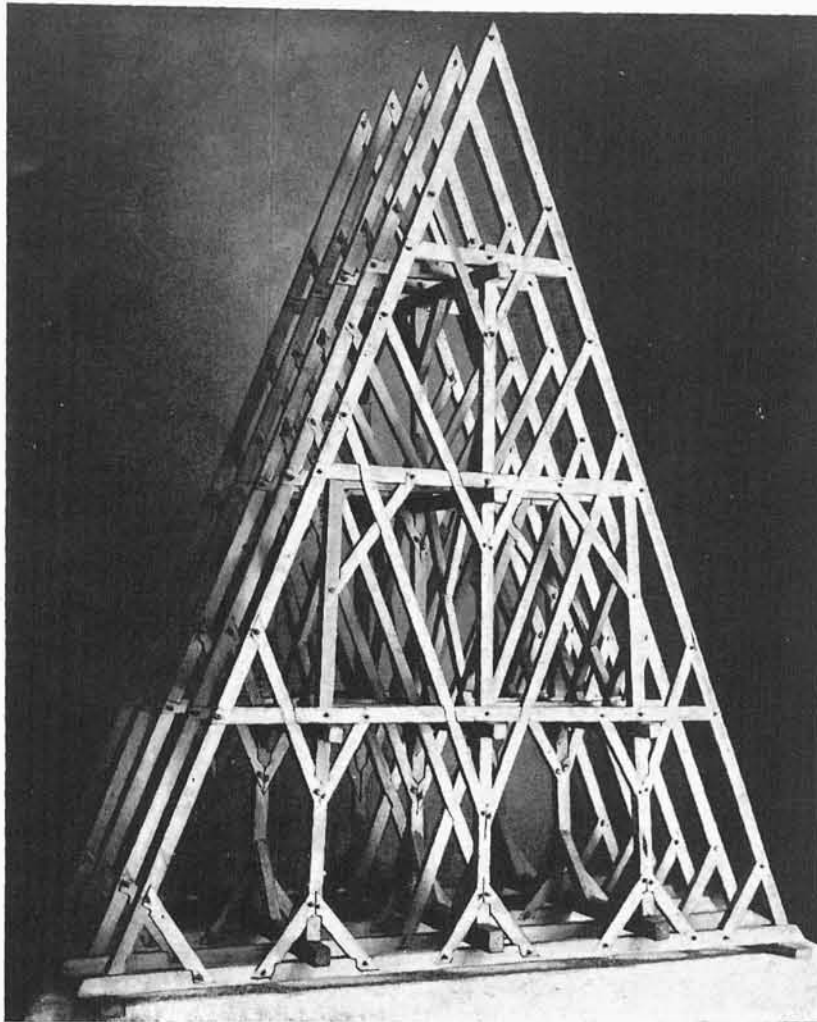
Wykon. w Z. A. P.

odrębny, w którym zatrudnieni są przeważnie słuchacze Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych pod kierunkiem p. St. Daukszy. Program na lata najbliższe przewiduje zdjęcie szeregu polichromij w całości lub w bardziej charakterystycznych częściach, któreby stanowić mogły rodzaj przeglądu przeobrażeń stylowych i technik malarskich. Z pośród godnych opracowania dzieł na pierwszym miejscu stawiamy te, którym największe grozi niebezpieczeństwo uszkodzenia lub zagłady, a więc przede wszystkim polichromie kościołków drewnianych (ryc. 20 i 21).

Przy wszelkich robotach inwentaryzacyjno = pomiarowych oraz obrysowywaniu czynni są słuchacze Wydziału Architektury (i wspomnianej Szkoły Sztuk Pięknych), jako pracownicy płatni, z tem rozliczeniem, że wynagrodzenie za 4 godziny dziennej pracy pozwala im na utrzymanie. W ostatnim roku sprawo-

zdawczym zajętych było, poza personelem pedagogicznym Zakładu — osób 64, które wyrobiły 19.500 godzin za sumę powyżej 35.000 zł., pracując w polu i w rysowni nad 45 obiektami.

Praca ściśle naukowa rozwija się w tempie znacznie powolniejszym, wymagając dla siebie więcej środków i czasu, jak i specjalnie przygotowanych pracowników. Wybór tematów, będących w opracowaniu, zależy tu tyle od warunków zewnętrznych, łatwości zdobycia danych źródłowych, ile i od upodobań autorów. Obok pracy arch. L. Niemojewskiego o wnętrzach epoki Stanisława Augusta, znajdą się opracowania monograficzne pewnych grup budowli lub prace z dziedziny uprzyświecenia źródeł, np. arch. J. Wojciechowskiego: *Architektura w dziele Długosza „Liber beneficiorum”* (wypisy w tłumaczeniu polskim, skorowidze i mapy). W ostatnich czasach zaszło



Ryc. 16. WIĄZANIE DACHOWE NAD NAWĄ KOŚCIOŁA FARNEGO W SZYDLÓWIE.

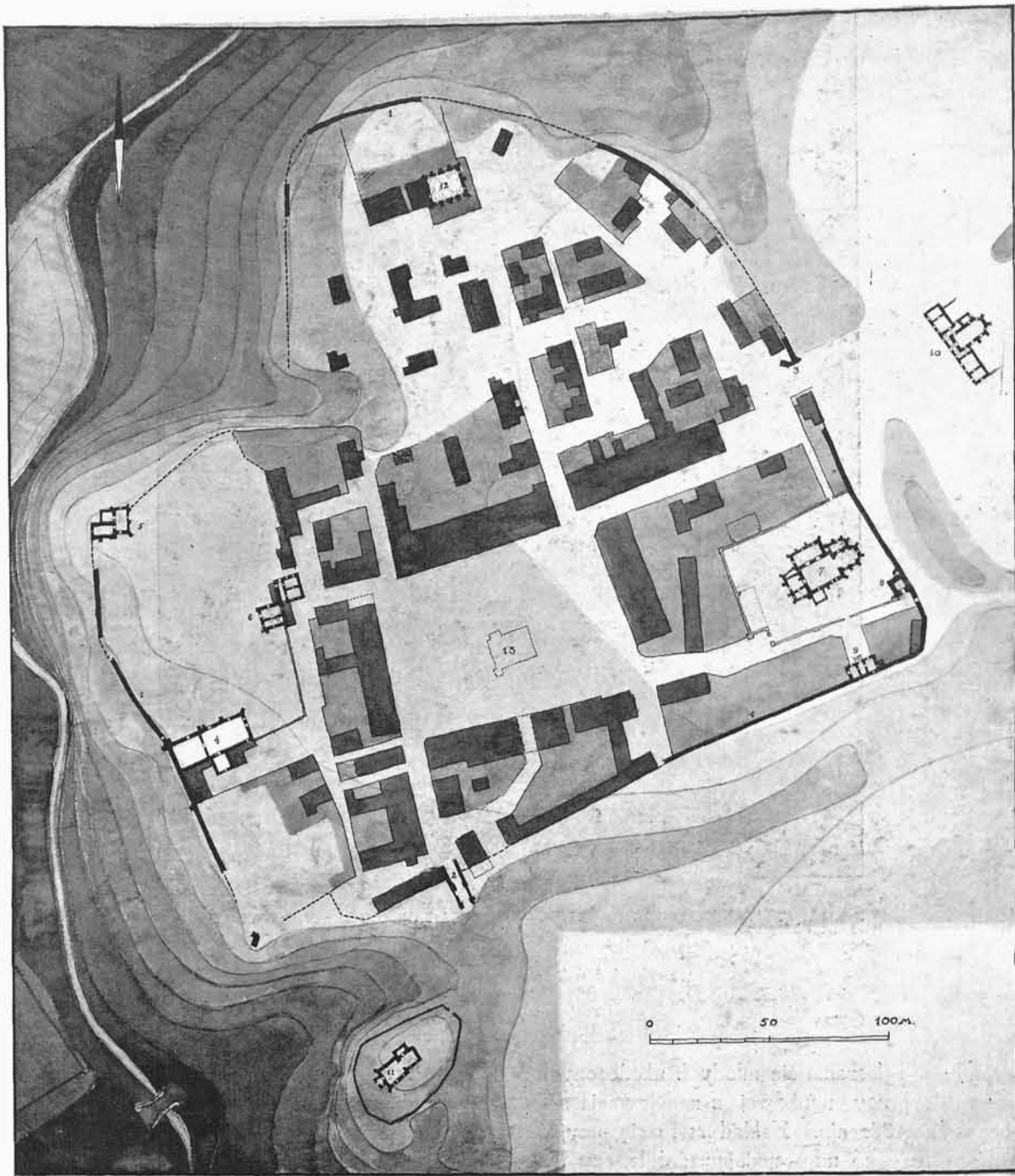
Model w skali 1:20, wykonany w Z. A. P.

kilka wypadków zgłaszania się młodych ukończonych architektów do pracy naukowej z zamiłowaniem samego, bez wynagrodzenia. Zakład stara się przyjść im z pomocą, czy to udostępniając źródła, czy też dając pomoc rysunkową, mierniczą lub fotograficzną. Naturalną drogą dla opanowania metody naukowej jest praca doktorska, kilku też asystentów prace takie zgłosiło, że wymienię: starszego asystenta arch. J. Raczyńskiego (wspomniane studjum o kościołach barokowych centralnych), lub starszego asystenta arch. Br. Zborowskiego (o polskiej architekturze romantycznej). Prace te wymagają zebrania materiału źródłowego, to też odnośne prace miernicze odbywają się od lat kilku (ryc. 22).

Studjum osiedli polskich, badanie historii i stanu obecnego organizmów miejskich, od lat dwu jest prowadzone w Zakładzie, a obecnie wyodrębnione zo-

stało w dział osobny, przy którego organizowaniu współpracuje starszy asystent arch. A. Kuncewicz. W pierwszym stadium starania zwrócone są ku zgromadzeniu możliwie kompletnego zbioru planów w oryginalnych odbitkach lub kopcjach własnych, a przynajmniej zebraniu wiadomości o miejscu przechowania cennych źródeł, dalej zaś następuje ich naukowe opracowanie (ryc. 23).

Znajdując się w stolicy, gdzie mieszczą się liczne archiwa, Zakład ma obowiązek dotarcia do źródeł bibliograficznych i ujawnienia zasobów historycznych, dotyczących architektury, praca ta, już rozpoczęta, wróży bogate plony, a spłacając dług wdzięczności wobec stołecznego miasta, które wspomaga Zakład finansowo, poszukiwania archiwalne prowadzi się głównie pod kątem badania przeszłości Warszawy, jako organizmu miejskiego.

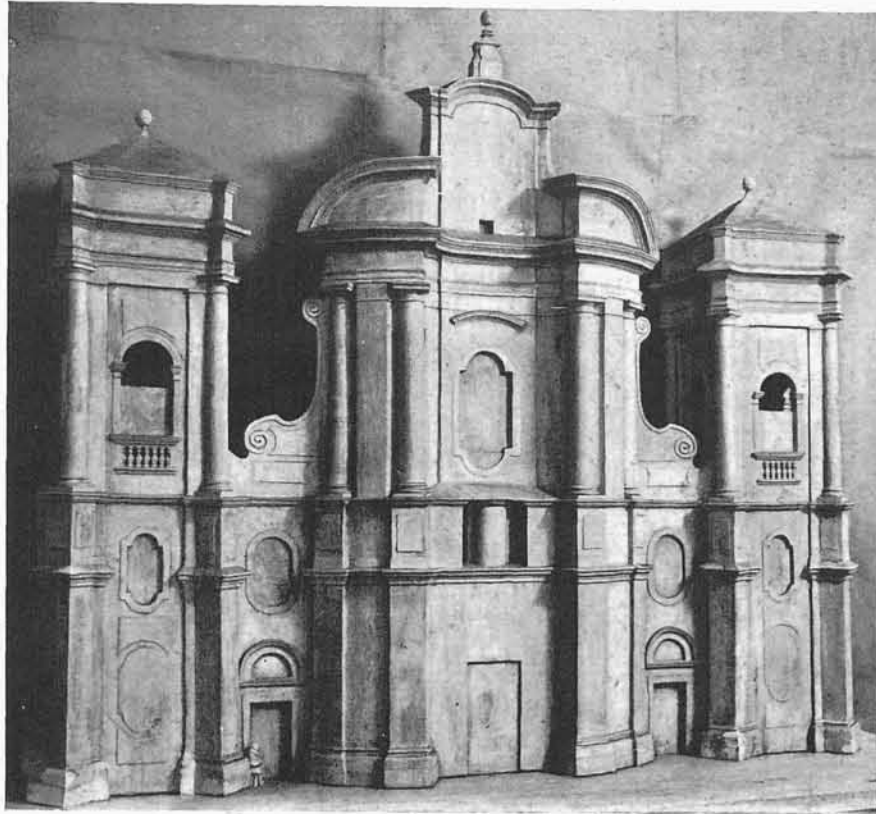


Ryc. 17.

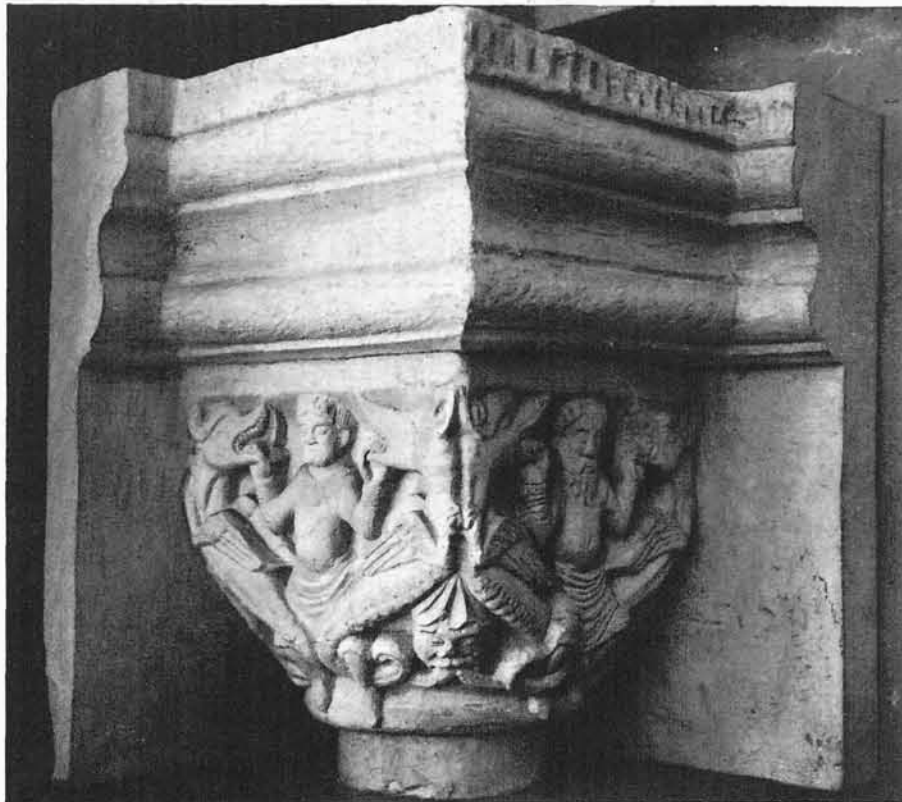
PLAN ZABYTKOWY SZYDŁOWA.

Wykon. w Z. A. P.

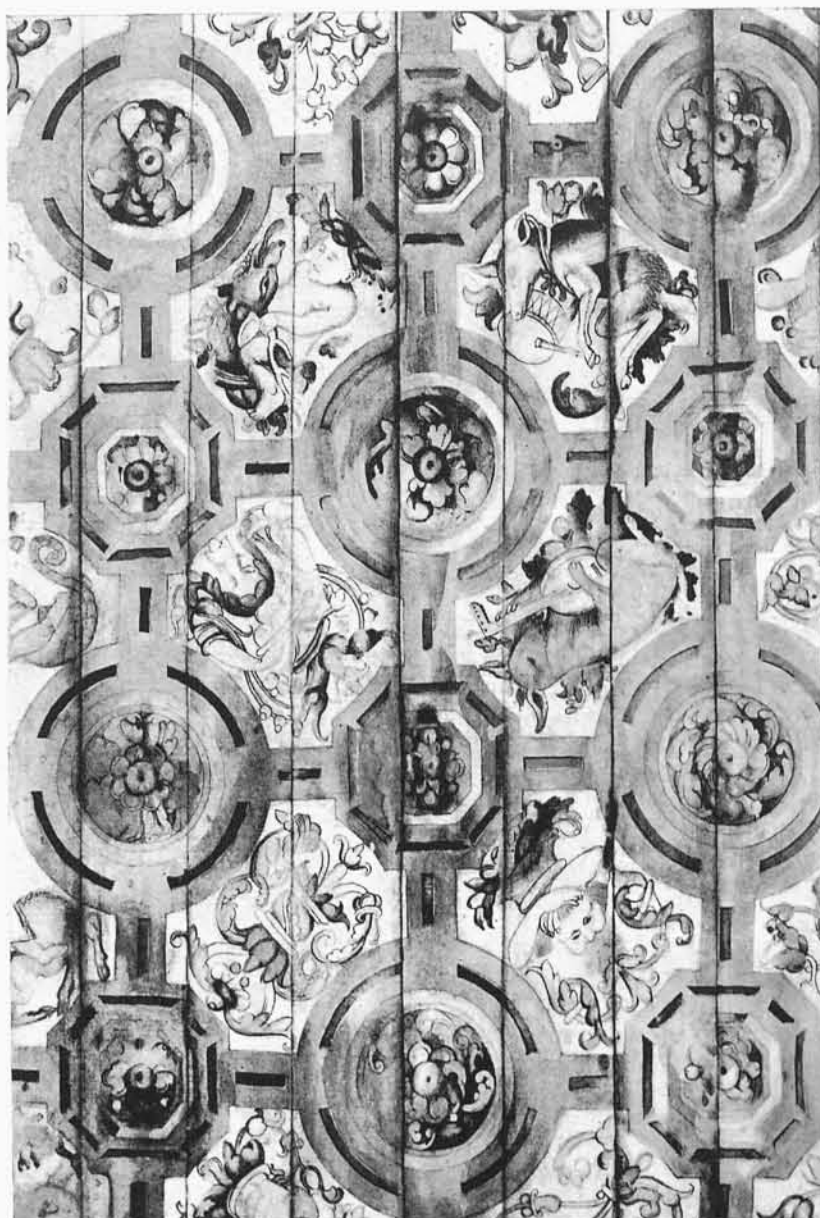
- | | |
|-------------------------------|--|
| 1. MUR MIEJSKI OBRONNY. | 8. DZWONNICA. |
| 2. BRAMA KRAKOWSKA. | 9. WIKARJATKA. |
| 3. RESZTKI BRAMY OPATOWSKIEJ. | 10. RUINA KOŚCIOŁA I SZPITALA ŚW. DUCHA. |
| 3. ZAMEK. | 11. KOŚCIÓŁ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH. |
| 5. SKARB CZYK ZAMKOWY. | 12. BOŻNICA. |
| 6. BRAMA ZAMKOWA. | 13. MIEJSCE W RYNKU PO RATUSZU. |
| 7. KOŚCIÓŁ FARNY. | |



Ryc. 18. MODEL FRONTU KOŚCIOŁA OO. PIJARÓW W ŁOWICZU.
Wykon. w skali 1 : 20 w pracowni rzeźbiarskiej Wydz. Arch.

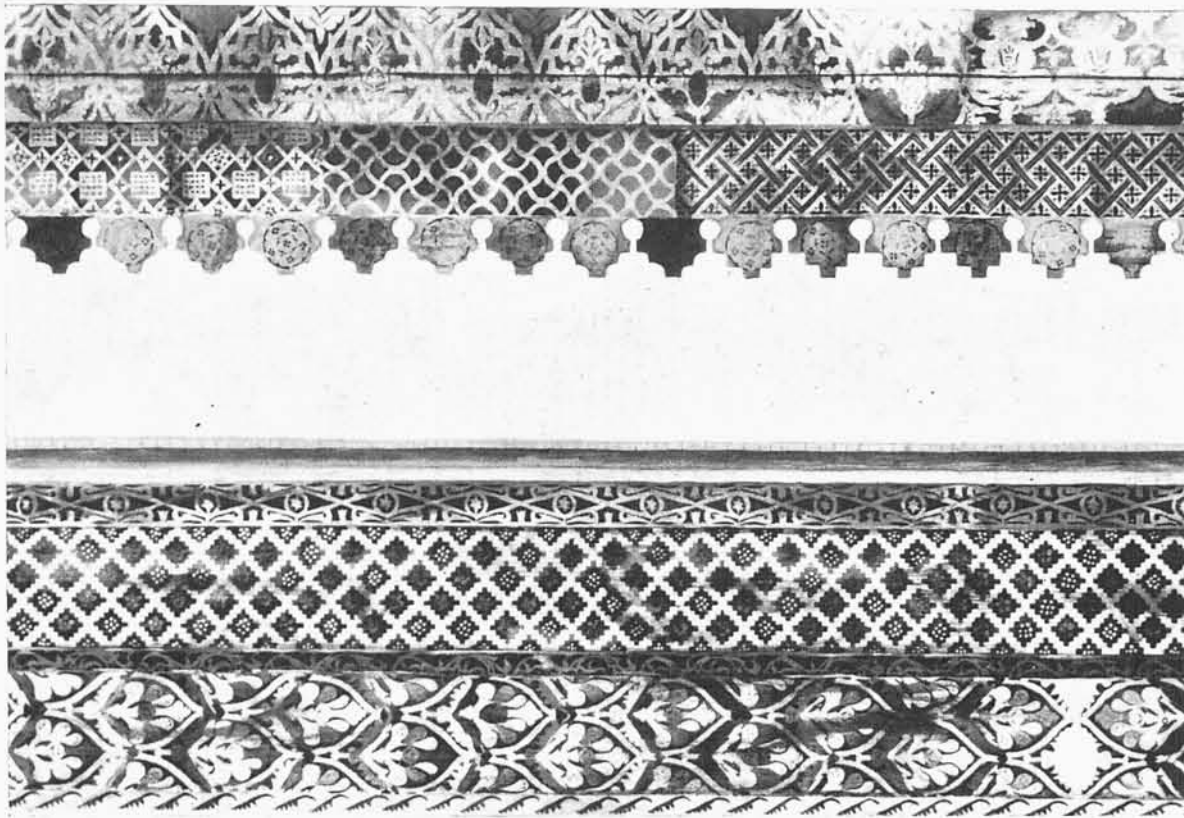


Ryc. 19. ODLEW GŁOWICY Z PORTALU GŁÓWNEGO W KOŚCIELE KLASZTORNYM W CZERWIŃSKU.
Wykonano w pracowni rzeźbiarskiej Wydz. Arch.

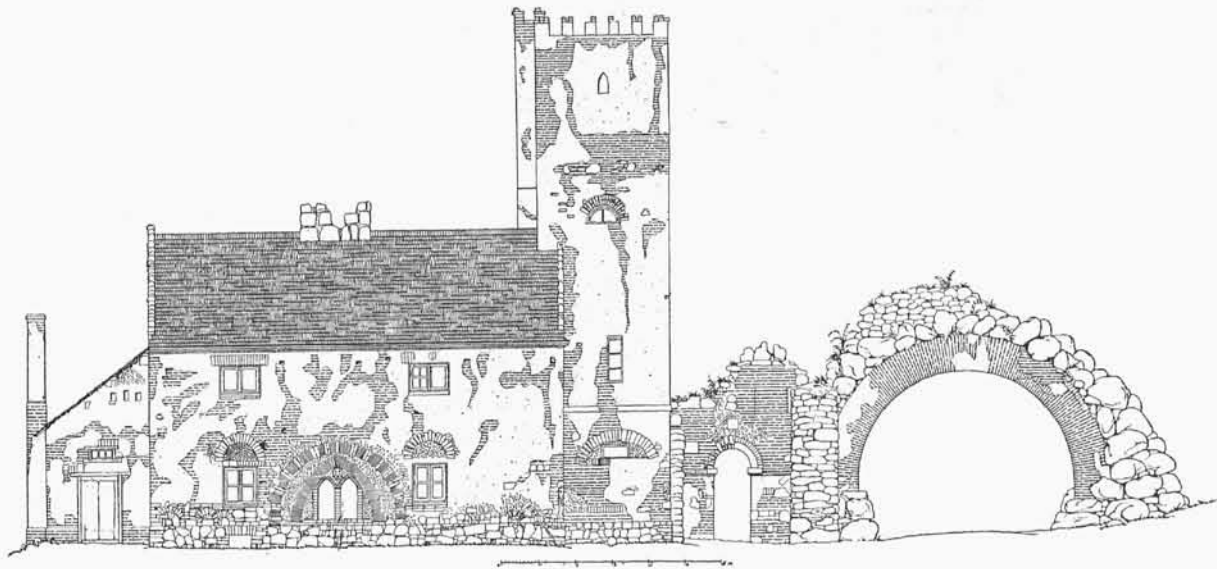


Ryc. 20. FRAGMENT POLICHROMJI KOŚCIOŁKA DREWNIANEGO W BOGUSZYCACH POW. RAWSKIEGO. (Ok. $\frac{1}{40}$ nat. wielkości).

Wykon. w skali 1:5 w Z. A. P.



Ryc. 21. FRAGMENTY POLICHROMJI KOŚCIOŁKA DREWNIANEGO W DĘBNIE NA PODHALU (około $\frac{1}{30}$ wielkości nat.).
Wykonano w skali 1:5 w Z. A. P.



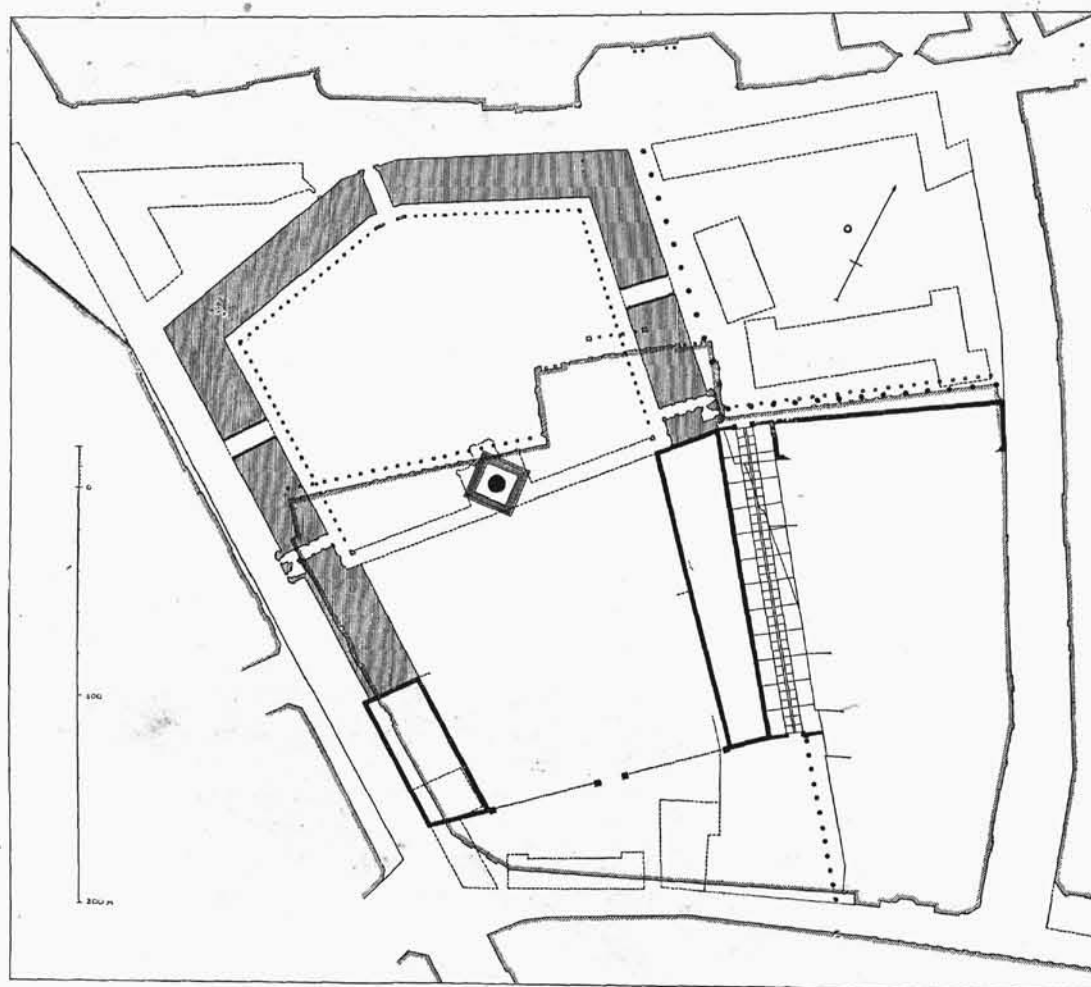
Ryc. 22. WIDOK PAWIŁONU PSEUDOGOTYCKIEGO W PARKU „ARKADJA” POD ŁOWICZEM.

Tak powstała praca niżej podpisanego: „*Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej na terytorjum wielkiej Warszawy*”.

Cała praca naukowa, wytwarzana w Zakładzie, wtedy dopiero należyta rolę spełni, gdy jej wyniki staną się dostępne ogółowi. Niestety, mimo przygotowania znacznej ilości materiału inwentaryzacyjnego, nieraz rewelacyjnej wartości, oraz wykończenia kilku

prac naukowych w ścisłym znaczeniu wyrazu, publikacje Zakładu nie doszły do skutku dla braku odpowiednich funduszków. Kierownictwo nie wątpi na chwilę, że moment nadejdzie, gdy nauka polska zaznaczy przed światem, że i w tym dziale nie potrzebujemy wyręczenia.

Oskar Sosnowski.



Ryc. 23.

PRZEBUDOWA MARYWILU WEDŁUG PROJEKTU KS. SIERAKOWSKIEGO.

Wykon. w Z. A. P.

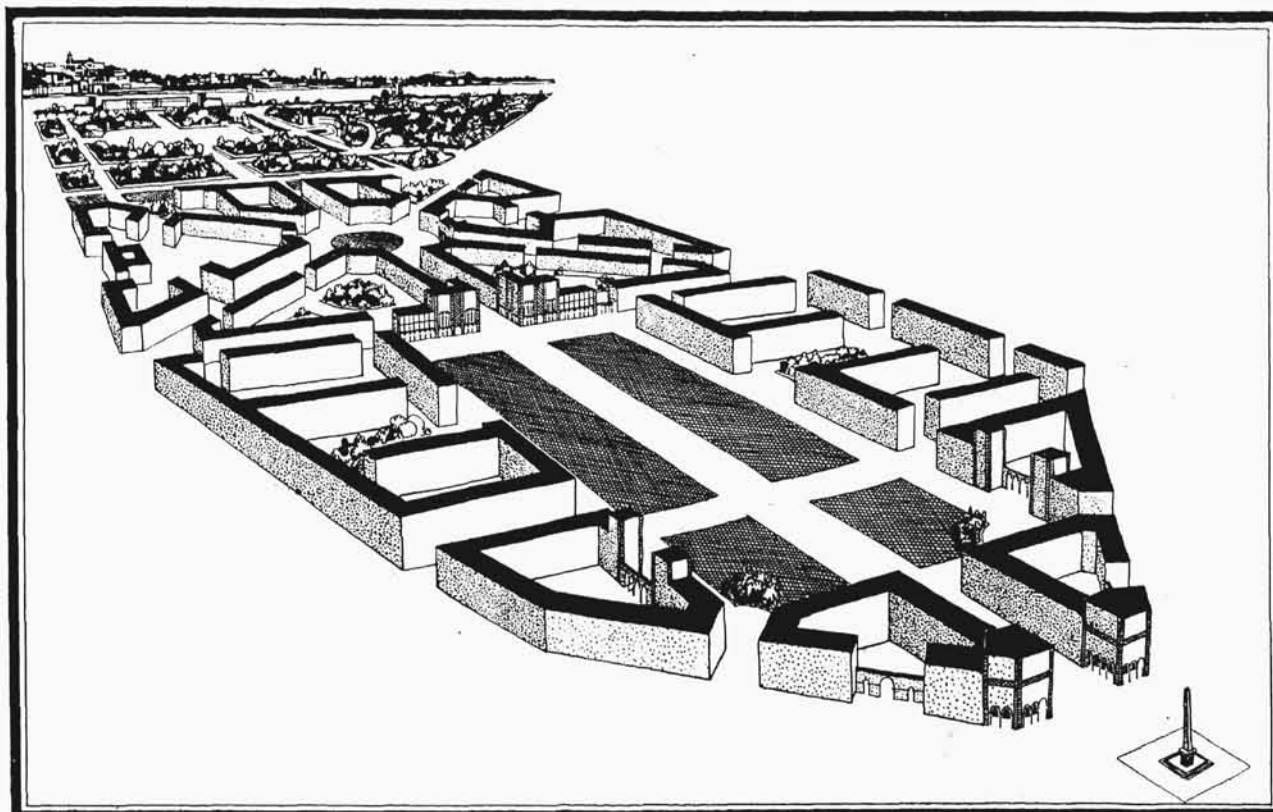
Obwódka zakreskowana jednostronnie — dzisiejszy blok między placem Teatralnym i ulicami N-Senatorską, Trębacką i Wierzbową.

Pola zakreskowane — zabudowania Marywilk, zachowane w projekcie.

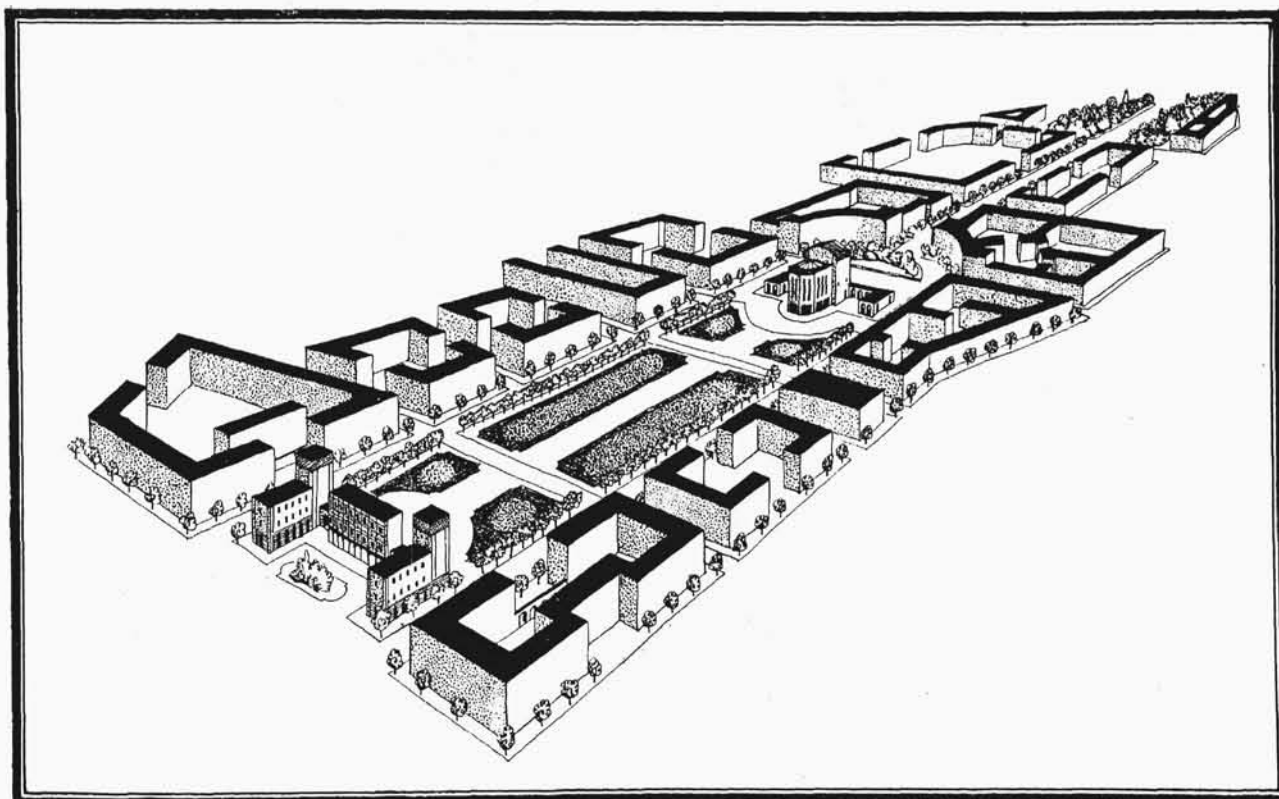
Pola w liniach przerywanych — zabudowania, skasowane przez ks. S.

Linia tłusta oznacza nowe budowle i przeróbki w starych wg. projektu.

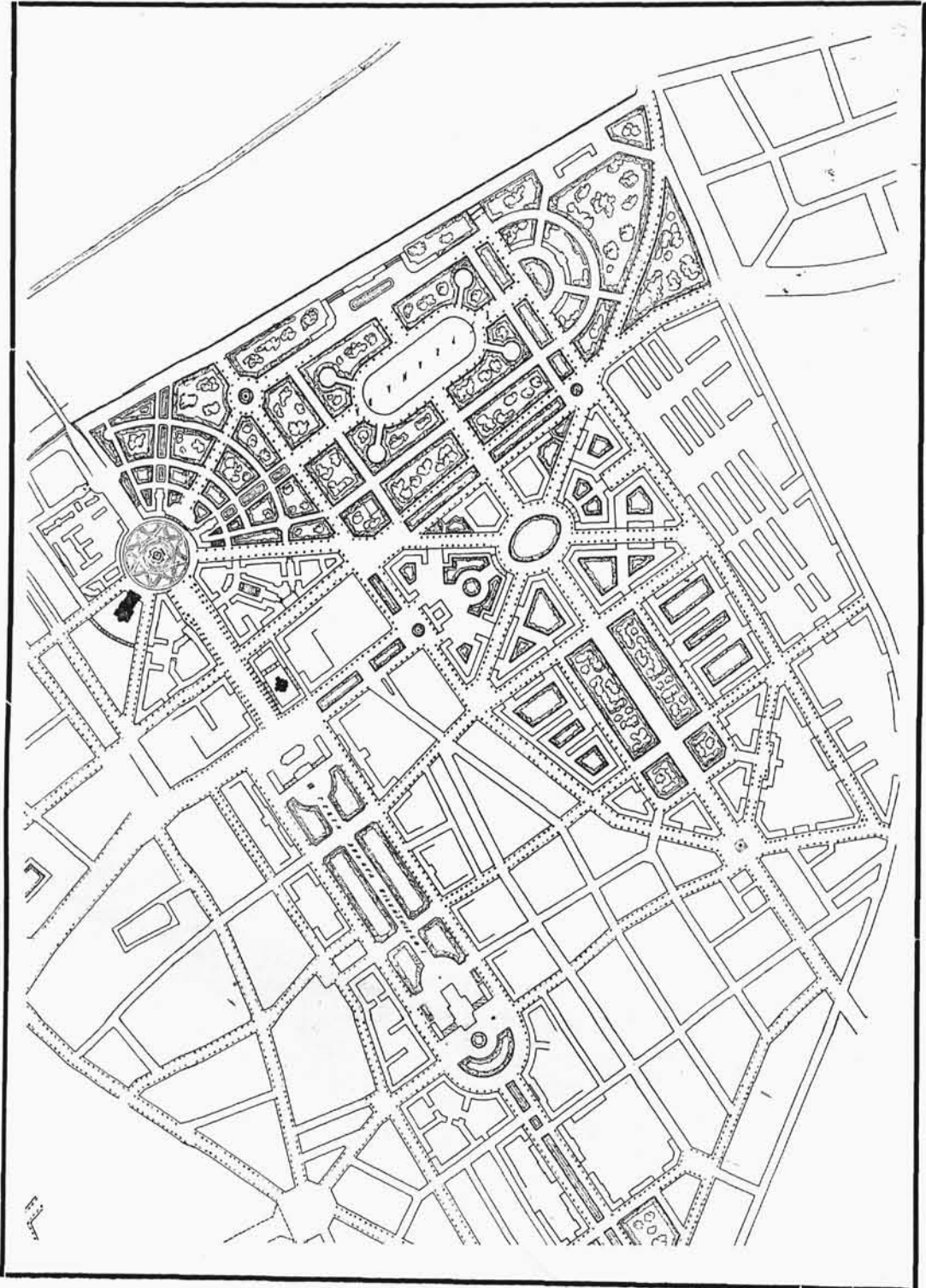
(M. in. wewnątrz podwórza na miejscu dawnej kaplicy P.P. Kanoniczek — kolumna pamiątkowa odsieczy Wiednia; wzdłuż projektowanego wschodniego skrzydła — pasaż handlowy o szklanym stropie).



BIURO REGULACJI. WYDZIAŁ VII MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY.
 STUDJUM REGULACYJNE ESPLANADY PRASKIEJ, WEDŁUG PROJEKTU ARCH. STEFANA STĘPKOWSKIEGO.

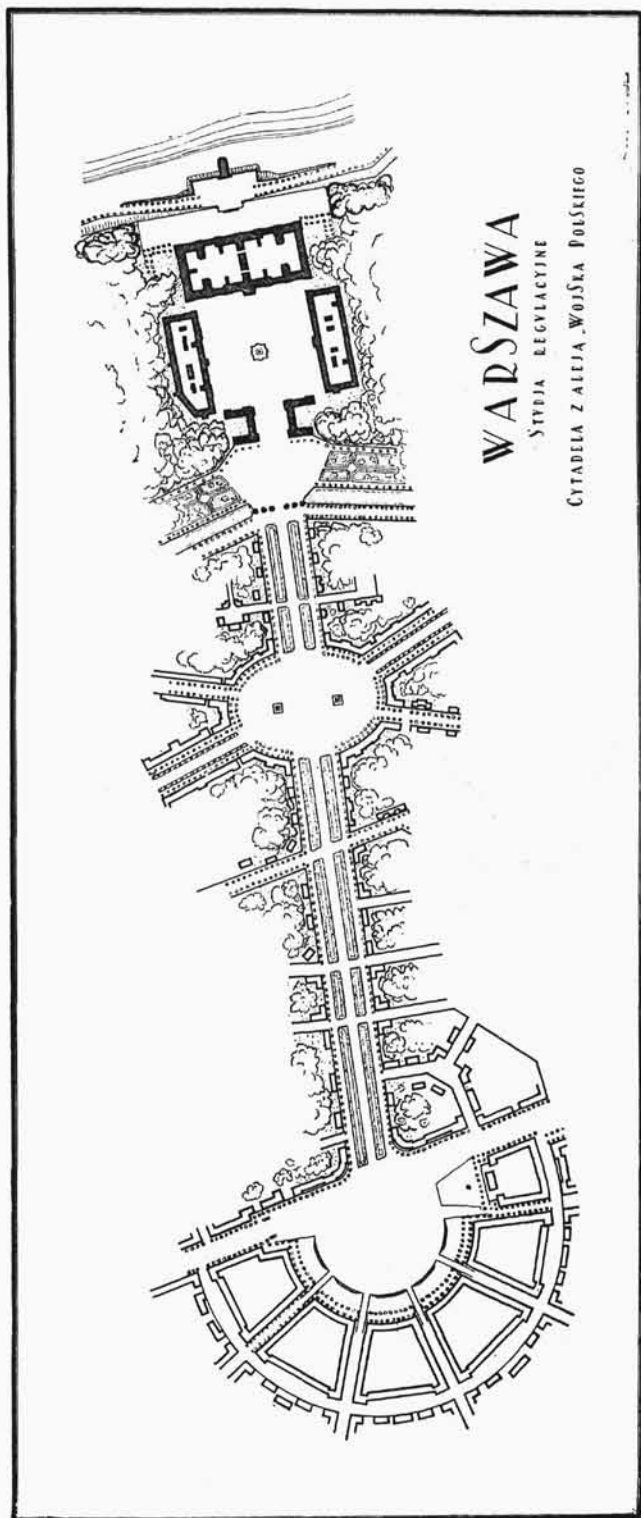


BIURO REGULACJI. WYDZIAŁ VII MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY.
 STUDJUM REGULACYJNE TERENU DWORCA WILEŃSKIEGO, WEDŁUG PROJEKTU ARCH. STEFANA STĘPKOWSKIEGO.



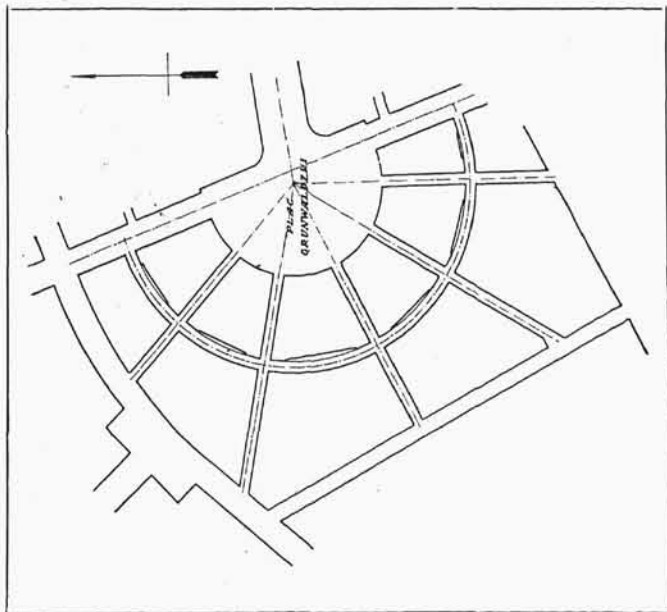
BIURO REGULACJI. WYDZIAŁ VII MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY. STUDIA REGULACYJNE ESPLANADY TERENU DWORCA WILEŃSKIEGO NA PRADZE.

20.

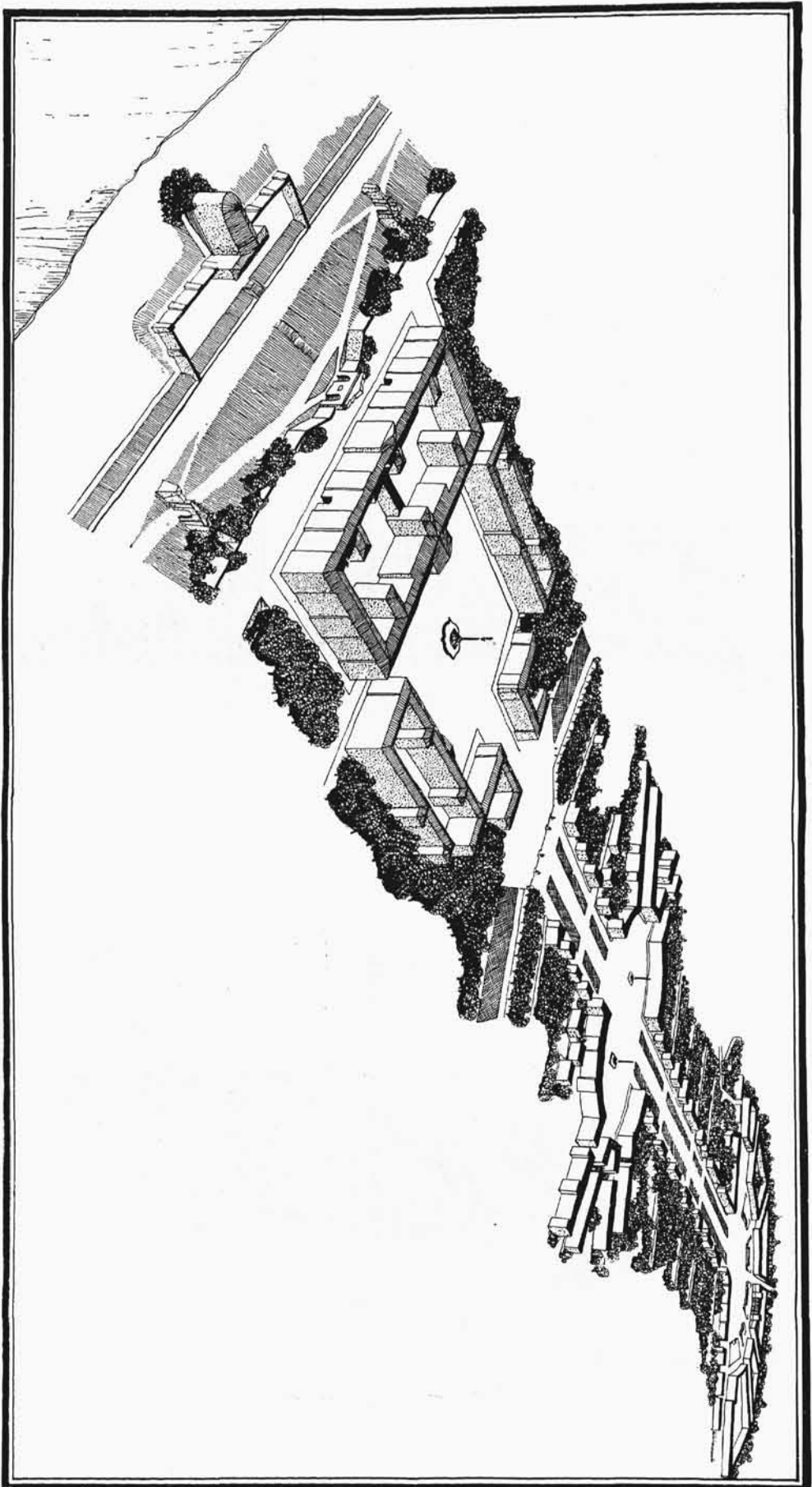


BIURO REGULACJI. WYDZIAŁ VII MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY.

STUDYJĄ REGULACYJNĄ CYTADELI Z ALEJĄ „WOJSKA POLSKIEGO”, WEDŁUG PROJ. ARCHITEKTÓW: ANTONIEGO JAWORNICKIEGO I JÓZEFA JANKOWSKIEGO.

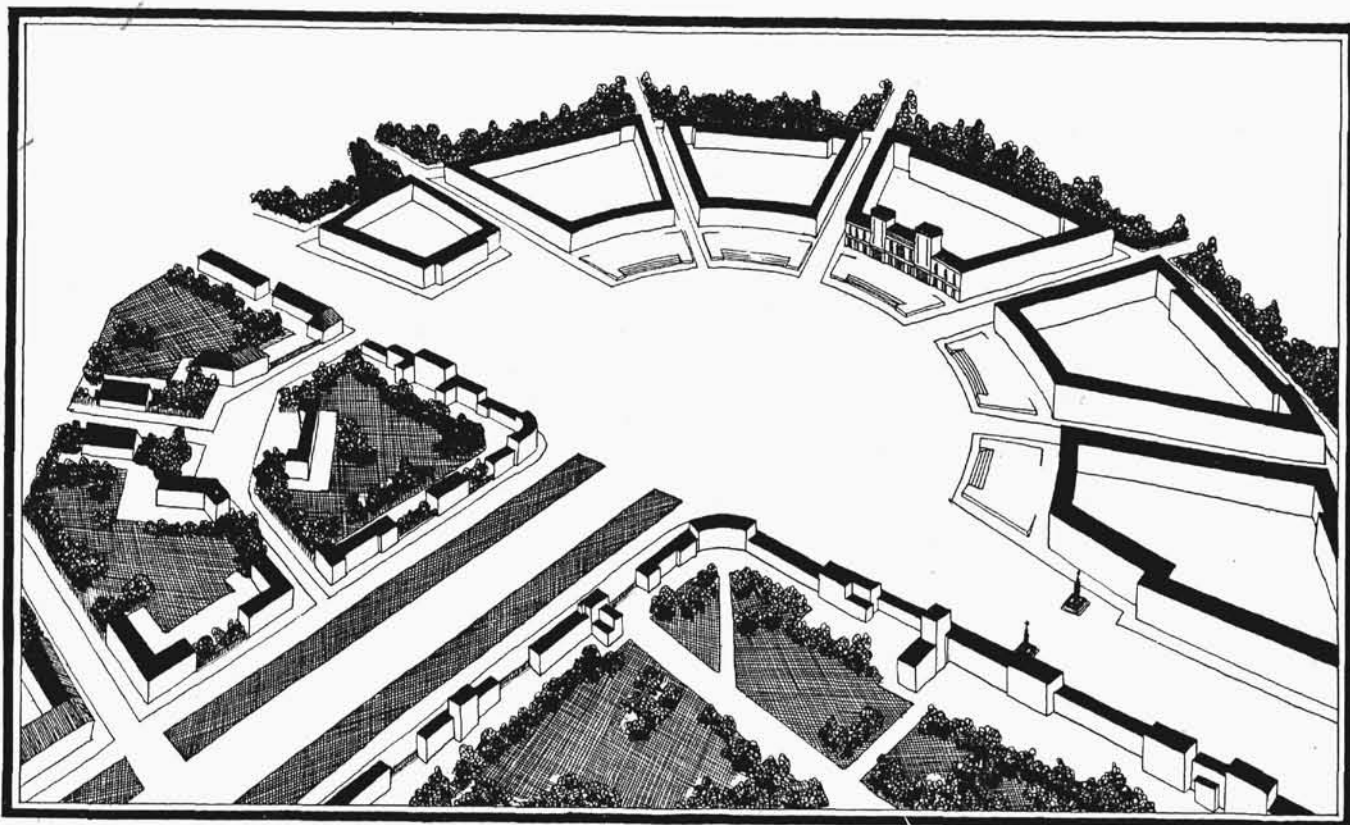


ALTERNATYWA MINISTERSTWA ROBÓT PUBLICZNYCH.



BIURO REGULACJI. WYDZIAŁ VII MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY.

CYTADELA Z ALEJĄ „WOJSKA POLSKIEGO”, WEDŁUG PROJEKTU ARCHITEKTÓW: ANTONIEGO JAWORNICKIEGO I JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



BIURO REGULACJI. WYDZIAŁ VII MAGISTRATU M. ST. WARSZAWY.

FRAGMENT STUDJUM REGULACYJNEGO CYTADELI Z ALEJĄ „WOJSKA POLSKIEGO”, WEDŁUG PROJ. ARCH. A. JAWORNICKIEGO I J. JANKOWSKIEGO

P O M N I K K O P E R N I K A W W A R S Z A W I E.

Po kilkudziesięcioletniej przerwie, pałacowi Staszica przywrócono dawny wyraz, nadany mu w 1820 r. przez Corazzięgo. Restauracja, a ściślej mówiąc, restytucja idei architektonicznej z przed stu lat—zbliża się ku końcowi. Pałac wkrótce zostanie odsłonięty, a wraz z nim znajdzie się w nowej, do pewnego stopnia, sytuacji pomnik Kopernika, znakomicie akcentujący ós gmachu. Atut to dla budowli wielki, zwłaszcza obecnie, kiedy fasada pałacu została z konieczności zmieniona w proporcjach przez podniesienie arkad podcieniowych, przez co osiąga się wrażenie zbyt dużego wyciągnięcia elewacji w kierunku pionowym. Pomnik Kopernika zniweluje tę różnicę, a w każdym razie ją osłabi. Sam jednak teren pomnika wymaga uporządkowania architektonicznego, co bezwątpienia jest w programie kierownictwa robót. Pierwszym etapem było wycięcie drzew, stanowiących niekorzystne tło dla dzieła Thorwaldsena, za tem iść musi zniesienie pagórka, na którym wznosi się pomnik, oraz ukształtowanie skweru, sądzę, że najodpowiedniejszym byłoby przejście do poziomu ulicy tarasami o kilku stopniach. Przypuszczać należy, że będzie to ostateczny epizod nadania godnego wyrazu oto-

czeniu pomnika, którego dzieje datują się od 1809 roku. Wówczas to na posiedzeniu Rady Stanu Księstwa Warszawskiego w Toruniu, chwilowo tam urzędującej, uchwalono wzniesić Kopernikowi w mieście tem na Rynku pomnik. Zapowiedziana początkowo na dzień 15 sierpnia uroczystość założenia kamienia węgielnego, odłożona została na koniec września, w którym to terminie doszła do skutku. Zbieranie w całym kraju składek na ten cel jednak nie szło rażno, pomimo czynionych w tym kierunku wysiłków wszystkich władz ówczesnych.

Okres ciągłych wojen i niepokojów wyjątkowo nie sprzyjał rozpoczętemu dziełu, kreśląc mu inną drogę urzeczywistnienia. Kiedy bowiem, po Traktacie Wiedeńskim, Toruń znalazł się poza granicami Królestwa Polskiego, w Towarzystwie Królewskim Warszawskim Przyjaciół Nauk powstała myśl nowa—uczczenia Kopernika, wystawiając mu pomnik w Warszawie. Pierwsze składki wpłynęły na zebraniu, jakie się odbyło w marcu 1815 r. z okazji ukończenia Słownika Języka Polskiego Lindego. Pomnik, zgodnie z uchwałą wspomnianego Towarzystwa, zamierzano wystawić na dziedzińcu ówczesnych koszar Kazimierowskich (dziś



MODEL POSĄGU KOPERNIKA, DLUTA THORWALDSENA

gmachy Uniwersytetu). Projekt został powierzony członkowi Towarzystwa, budowniczemu Piotrowi Aignerowi. Miał to być obelisk z marmuru checińskiego, względnie granitu, sprowadzonego z Ukrainy, o ileby zebrano odpowiednie fundusze. Przy obelisku projektowano umieścić południk, otoczony gankiem żelaznym. Koszt przewidziano na sumę 38.000 złp. Zaakceptowany przez Towarzystwo, projekt Aignera nie został jednak zrealizowany, wybrano bowiem inne miejsce – przed gmachem Towarzystwa, co musiało pociągnąć za sobą i zmianę samego projektu. Wybór padł na przebywającego w Rzymie członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Thorwaldsena, któremu powierzono wykonanie modelu postaci Kopernika.

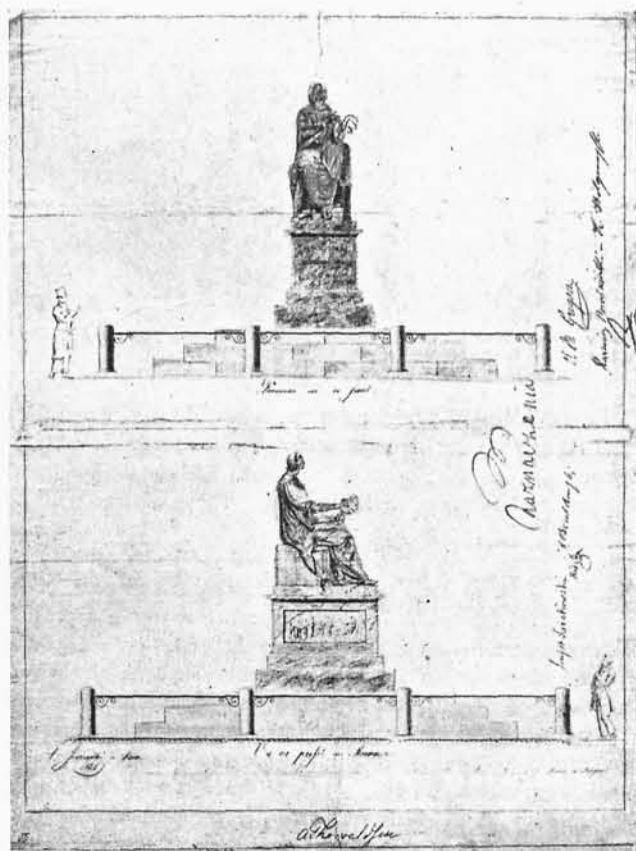
Z protokołu posiedzenia rzeczono Towarzystwa z dnia 13 października roku 1822 dowiadujemy się, że pomnik miał wyobrażać Kopernika w krześle «kurjalnem». Wprawdzie Thorwaldsen proponował przedstawić «mędrca» siedzącego na skale i czyniącego obserwacje – projekt ten jednak nie uzyskał aprobaty. Pozostawała zatem do rozwiązania sprawa podstawy pomnika. Zadanie to początkowo dostało się w ręce dzielnego architekta A. Corazziego. Projekt jego jednak nie zadowolnił Thorwaldsena, który też w piśmie z Rzymu wyrażał życzenie, aby zwrócono się o wykonanie pomysłu do Idzkowskiego, którego rozwiązanie, z pośród dziesięciu nadesłanych prac, uznano za najbardziej odpowiednie. Jakim był projekt Corazziego i co mu zarzu-

cał twórca rzeźby – niewiadomo. Podane bowiem reprodukcje obydwu projektów w pracy A. Kraushara p. t. «Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk» – nie wyjaśniają w dostateczny sposób tych wątpliwości; przy porównaniu tych dwóch planów odnosi się wrażenie, że należą one do jednego projektu, różnią się tylko skalą oraz tem, że na rysunku, podpisanym przez Idzkowskiego, na podstawie pomnika na ścianie frontowej istnieje napis: «OYCZYŻNA / KOPERNIKOWI / 1825», na jednej zaś ze ścian bocznych – płaskorzeźba, gdy na planszy, podpisanej przez Corazziego, płaszczyzna ściany cokołu jest gładka. Projekt Idzkowskiego, jeżeli chodzi o bryłę, został wykonany bez zmiany i takim dotrwał do dnia dzisiejszego. Napisy jedynie, których sprawa była tematem długich narad, zostały zmienione. Pierwotnie proponowano, na wniosek Staszica, napis: «POLACY ZIOMKOWI SWEMU KOPERNIKOWI». Na sztychu Piwarskiego, wyobrażającym pomnik Kopernika, widać napis: «NICOLAO COPERNICO / GRATA PATRIA / NAT. 1473 † 1543».

Wreszcie akta wzniesienia pomnika wspominają o przedstawionym Towarzystwu projekcie napisu łacińskiego, który rozpocząć się miał o słów następujących:

AUSPICIIS ALEXANDRI I, TOTIUS RUSSIAE IMPERATORIS, REGIS POLONIAE, OPUS HOC INHOATUM, REGNANTE NICOLAO I FINITUM, INDIGENAE SUO COPERNICO, POSUIT POLONIA...

Żadnego z tych napisów jednak nie wybrano.



MODEL PODSTAWY POSĄGU KOPERNIKA, POMYSŁU IDZKOWSKIEGO (R.1825)

Jednocześnie z budową podstawy fabryka br. Gregoires w Warszawie przystąpiła do wykonania odlewu ze spiżu modelu pomnika, nadesłanego z Rzymu. Posąg wyobrażał Kopernika w toczce, w postaci siedzącej, z cyrklem w prawej ręce, a sferą w lewej. Frontową płaszczyznę cokołu wypełniono wieńcem z siedmiu gwiazd, na lewej ścianie, patrząc na pomnik, umieszczono napis: «NICOLAUS COPERNICUS / GRATIA PATRIA», na prawej – «MIKOŁAJOWI KOPERNIKOWI / RODACY».

Uroczyste odsłonięcie odbyło się dn. 11 maja 1830 roku. Częste uszkodzenia pomnika, a właściwie jego podstawy, skłoniły, po pewnym czasie, ówczesne władze miasta do zdjęcia liter z brązu i zastąpienia ich wykutymi w marmurze i pozłoceniem. Nad wykonaniem tej zmiany czuwał budowniczy miejski W. Kropiwnicki.

Troska władz municypalnych szła jeszcze dalej, rozciągnięto bowiem specjalną pieczę nad stanem tej pamiątki narodowej, polecając podwładnym organom składanie dwa razy na miesiąc specjalnych raportów.

Pomnik ten, jakim go widzimy dzisiaj, jest bezsprzecznie jedną z poważniejszych prac wielkiego rzeźbiarza. Nieskoordynowanie jednak w jednych rękach kompozycji rzeźbiarskiej i ar-



POMNIK KOPERNIKA, ODSŁONIĘTY D. 11 MAJA 1830 ROKU PRZED GMACHEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK (SZTYCH PIWARSKIEGO).

chitektonicznej całości pomnika wpłynęło niekorzystnie na ten monument. Odczuć się to daje w ustosunkowaniu, rozwiązanej w zwarty sposób, postaci do zbyt szczupłej podstawy.

Tem niemniej pomnik ten jest prawdziwą ozdobą stolicy z epoki klasycyzmu.

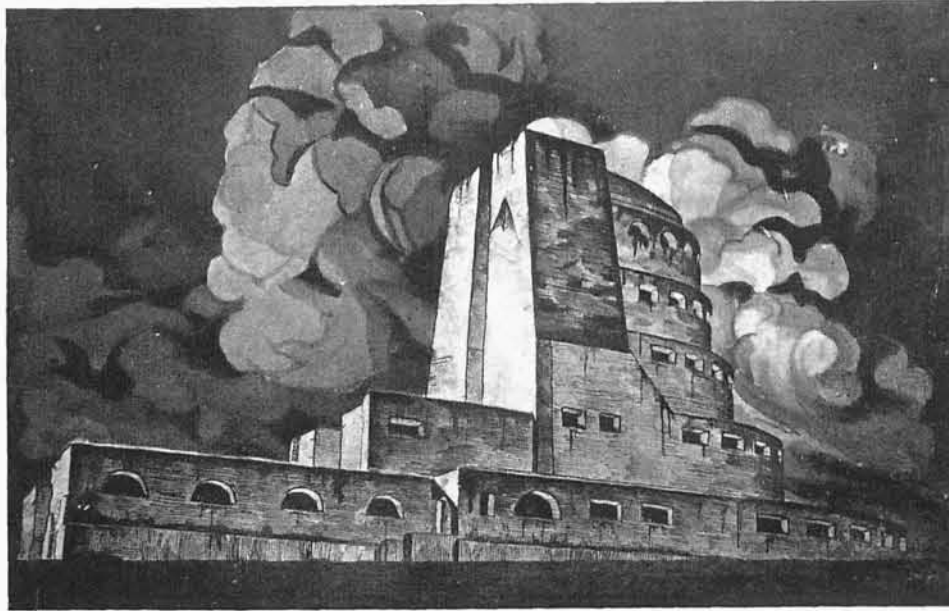
Nie dorównywuje temu artystycznemu obiektowi niewykonany projekt pomnika Kopernika, sporządzony przez Zygmunta Vogla. Na załączonej reprodukcji pomnik ten widzimy w perspektywie Krakowskiego Przedmieścia. To architektoniczne, że się tak można wyrazić, potraktowanie projektu daje nam skalę, w jakiej został pomysłany. Na krepidoma na planie kwadratu wznosi się podstawa, na której grupa postaci – Atlasów dźwiga glob, przepasany obręczką ze znakami Zodiaku. Na wierzchołku kuli osadzona postać Kopernika w postawie siedzącej, otoczona u podstawy jakby, o ile wnosić można z ryciny, wieńcem języków płomienia. Być może, że cała ta architektura po-

mnika dokonponowana została do projektu postaci Kopernika pomysłu Thorwaldsena, pomnik jednak, jako całość, nie wykazuje zwartości, różniąc się znacznie w skali, co do wysokości, od istniejącego.

Tymoteusz Sawicki.



POMNIK KOPERNIKA WEDŁUG PROJEKTU ZYGMUNTA VOGLA.



PROJEKT KREMATORJUM.

EDUKACJA ARCHITEKTONICZNA W ROSJI DZISIEJSZEJ.

Sprawa systemu edukacyjnego w dziedzinie architektury staje się z każdym dniem coraz więcej aktualna. Zmiany w światopoglądzie na sztukę wogóle i na architekturę w szczególności, które zaszły w ostatnim dziesięcioleciu i zdołały już mocno zakorzenić się w życiu artystycznym — zmiany, których genezy i przyczyn badać tu nie możemy, zadawałnając się skonstatowaniem ich istnienia — musiały powołać do życia jakiś nowy system kształcenia młodzieży fachowej, w którymby się mogły ułożyć zagadnienia współczesne i odpowiedzi na zadania, stawiane przez życie.

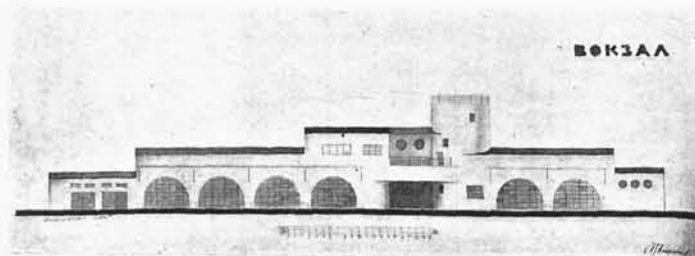
Nie tylko zagranicą, gdzie w Londynie w roku 1926 zorganizowano konferencję międzynarodową, poświęconą specjalnie sprawom wyższego wykształcenia architektonicznego, gdzie powstają coraz to nowe szkoły architektoniczne, zbudowane na nowych zasadach, — ale i w Polsce, gdzie niedawno przeprowadzono na łamach dzienników fachowych dyskusję wybitnych przedstawicieli dwóch wyższych uczelni polskich — kwestja ta zjawia się na porządku dziennym.

Pewien splot okoliczności politycznych, socjalnych — wreszcie czysto fachowych i artystycznych złożył się

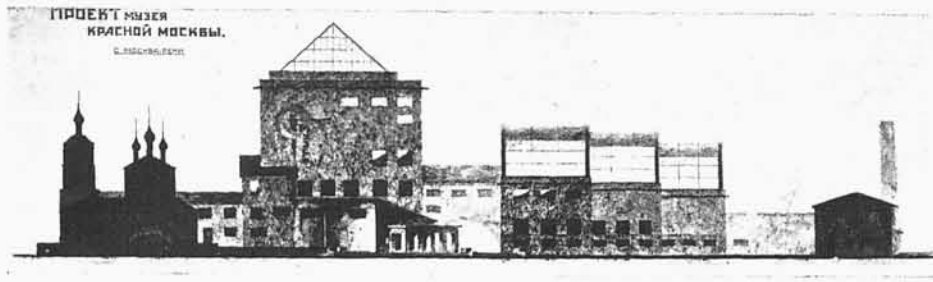
na takie ukształtowanie wyższej szkoły architektonicznej w Rosji porewolucyjnej, które zasługuje na omówienie z punktu widzenia systemu pedagogicznego i kierunku artystycznego.

Wojna światowa zaskoczyła Rosję w chwili, kiedy w jej ośrodkach kulturalnych — Petersburgu i Moskwie wyraźnie zaczynały się zaznaczać dwa zasadnicze kierunki rozwoju odnowionej architektury. Z jednej strony klasycyzm, osnuty nie na zewnętrznych szatach fałszywych «neogreków», ale na głębokim zrozumieniu i ujęciu kierujących nim sił, jego podstawowej logiki myśli, a z drugiej strony, daleko słabszy prąd odrodzenia wielkich momentów architektury nacjonalistycznej od XII — XVII wieku.

Petersburg miał na czele swego klasycyzmu takie wybitne siły, jak M. Lalewicz, W. Szczuko, ś. p. M. Peretiatkowicz, I. Fomin, którzy w swoich utworach odzwierciadlali najszerze nastroje — od Rzymu, przez Renesans, do Empiru rosyjskiego. Wyrazicielem prądu nacjonalistycznego był A. Pokrowskij. Moskwa, za czasów caryzmu, daleko mniej uposażona w wybitne siły artystyczne, mogła się jednak szczyścić takimi imionami, jak A. Szczusiew w architekturze



PROJEKT DWORCA KOLEJOWEGO.

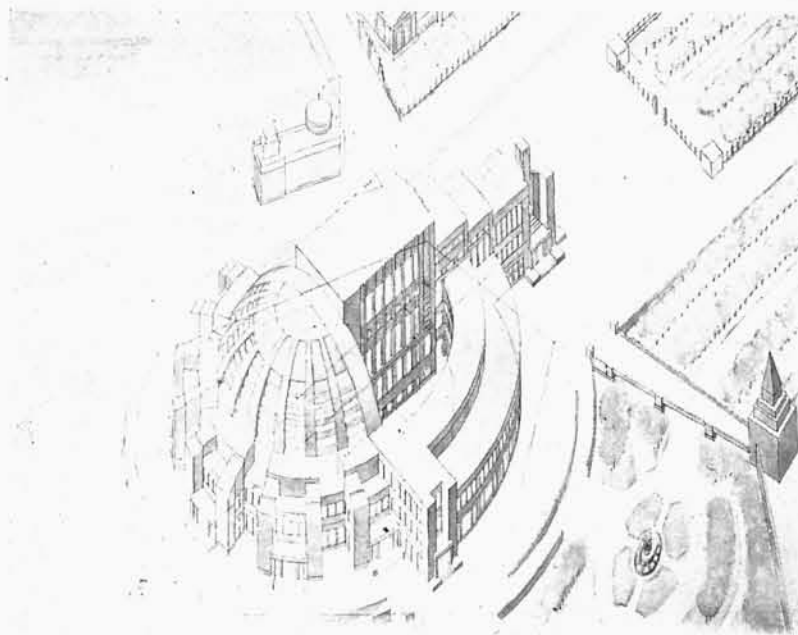


PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWY.

nacjonalistycznej i J. Żołtowski w prądzie klasycznym.

Osoba Żołtowskiego, który miał decydujący wpływ na ukształtowanie się obecnej szkoły architektonicznej w Moskwie, nie może być pominięta, gdy

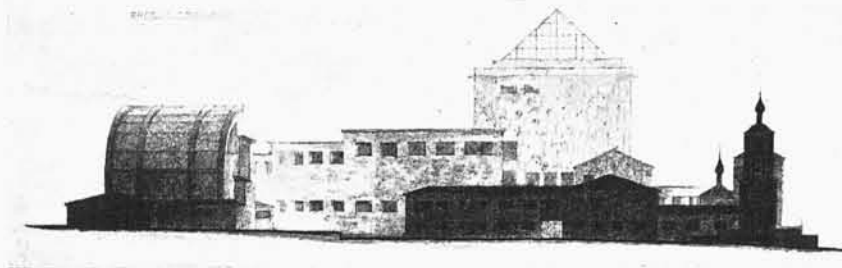
gadnieniami nowoczesnej techniki, słowem — niejako odzwierciedlenie podobizny Leonarda da Vinci, o tyle zmniejszone, o ile epoka terażniejsza różni się od wieku Leonarda. Arystokrata do szpiku kości w każdym posunięciu ołówka, w uwielbieniu subtel-



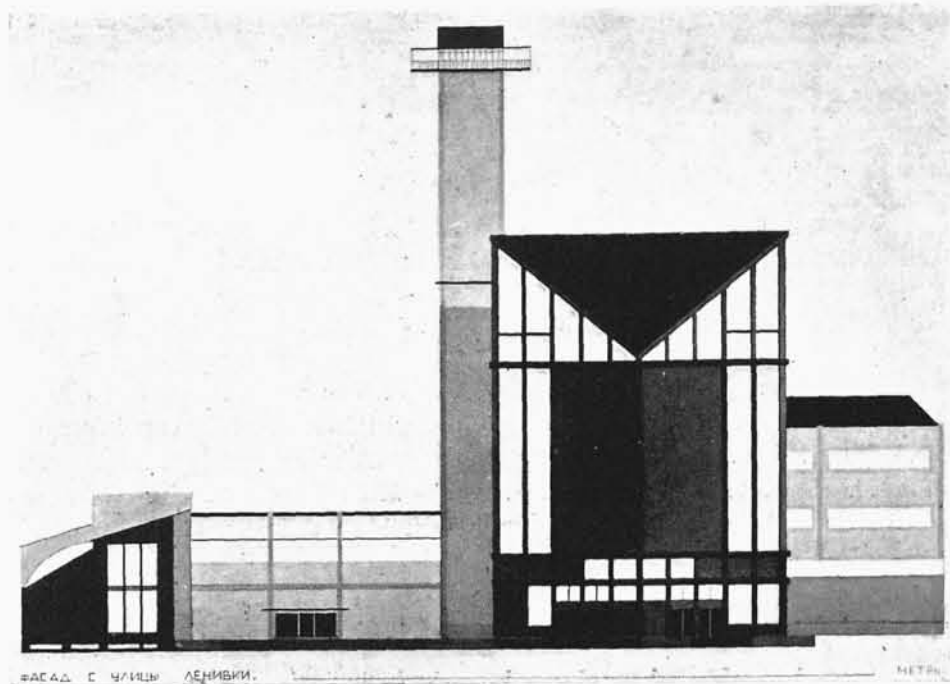
PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWY.

idzie o system edukacyjny. Człowiek o głębokiej wiedzy architektonicznej, nie tylko wybitny twórca, ale może jeszcze wybitniejszy analityk, badacz i teoretyk — jednocześnie sportsman, mechanik, elektrotechnik, żywo interesujący się wszystkimi za-

nej i wyszukanej formy — umiał tak zjednać sobie najpospolitszych, dalekich od finezji architektonicznej słuchaczy, że prości robociarze odchodzili oczarowani i przekonani o niezbitości konieczności tych długich poszukiwań idealnej formy domku mieszkalnego, które



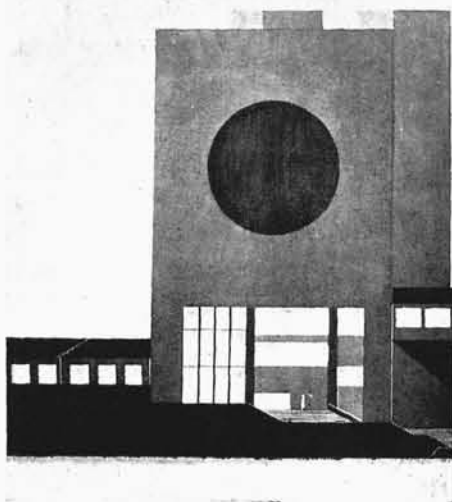
PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWY.



ПРОЕКТ МУЗЕУМ ЧЕРВОНЕЈ МОСКВЫ.

niekiedy groziły odłożeniem realizacji ad infinitum. A przytem — organiczny wstręt do wszelkich unormowań, przepisanych ramek, ustosunkowania się do czasu i wreszcie charakterystyczne lekceważenie klienta, traktowanego jako *quantité négligeable* od chwili dojrzania myśli architektonicznej — wszystko to złożyło się na osobistość niepospolitą, z ogromnym autorytetem w kołach fachowych i artystycznych.

Rewolucja 1917 roku i przeniesienie państwowego centrum administracyjnego do Moskwy odrazu zmienia cały obraz układu sił kierujących.

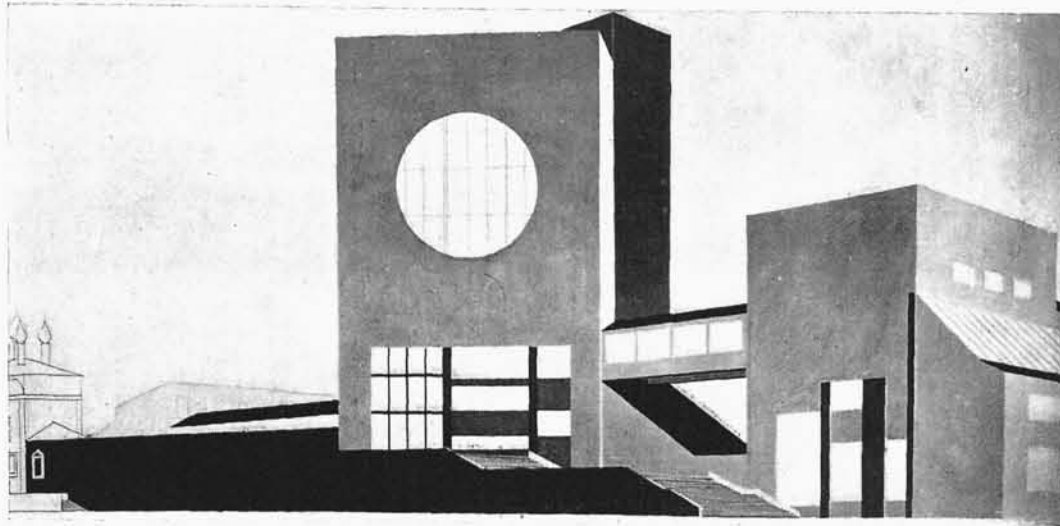


FRAGMENT PROJEKTU MUZEUМ ЧЕРВОНЕЈ МОСКВЫ.

Moskwa staje się ogniskiem wszystkich zamierzeń państwowych w dziedzinie budownictwa i na czele tego ogromnego warsztatu staje J. Żółtowski jako «Starszy Zodecziej» czyli Główny Budowniczy. Po długiej przerwie wojennej nadchodzi okres wzmózonej pracy nie budowania oczywiście, a projektowania — pracy, szeroko postawionej i dobrze zorganizowanej. Pomijając cały szereg prac dorywczych, musimy się zatrzymać na jednej najwybitniejszej, która pozostawi głęboki ślad w historii architektury Moskwy, — na organizacji warsztatów projektu rozbudowy «Wielkiej Moskwy». Cała praca została podzielona pomiędzy dwunastu «mistrzów» (*mastier*), z których każdy miał do rozporządzenia kilku «podmistrzów» z młodszych architektów oraz kreślarzy. Na czele warsztatu stanęli: J. Żółtowski jako główny kierownik i A. Szczusiew jako doradca. Praca trwała trzy lata, przy ciągłych naradach sił technicznych z dziedziny wodociągów, kanalizacji, kolei etc.

Nie zatrzymujemy się na ostatecznych rezultatach tej doniosłej pracy, ponieważ w danej chwili więcej nas obchodzi ta atmosfera referatów, dystans polemiki, wszechstronnej krytyki, atmosfera, przesiąknięta duchem subtelного arcyzmu, — w której przez trzy lata kształtował się zespół sił, by później wejść prawie całkowicie w organizację Szkoły architektonicznej.

Do roku 1920 Szkoła, ściśle mówiąc, wegetowała. Ten okres czasu, przedstawia się o tyle tylko ciekawie, że po pierwszym wybuchu rewolucyjnym, po rozbiciu i wyrzuceniu wszystkich gipsów i figur, wy-



PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWI.

konano próbę organizacji «wolnych warsztatów» (swobodnyja masterskija), w których przyjmowali udział, między innymi, i J. Żółtowski i A. Szczusiew.

Były to zajęcia bezprogramowe, dorywcze, które zresztą o głodzie i chłodzie nie mogły być prowadzone nawet w tych swobodnych granicach i, jako pojęcie «szkoły», mało nadają się do krytyki.

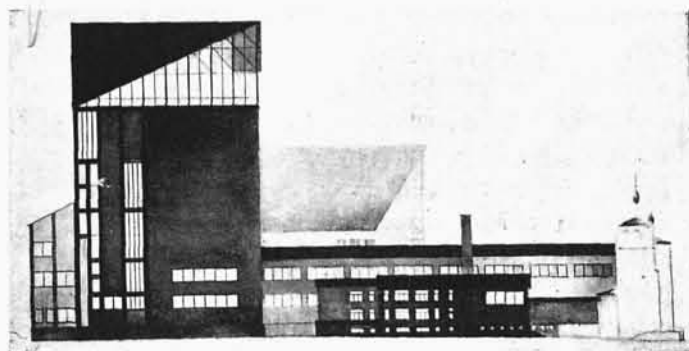
Dopiero w roku 1920 następuje zwrot przełomowy w Wyższej Szkole. Komisarjat oświaty, kierowany ogólną tendencją rządu do ześrodkowania rozproszonych organizacji w większe centra administracyjne, przyłącza znaną szkołę bar. Stiglitz'a do Akademii Sztuk pięknych w Leningradzie, a w Moskwie stwarza główny centralny zakład artystyczny przez połączenie słynnej Szkoły Strogonowskiej ze Szkołą Malarstwa, Rzeźbiarstwa i Budownictwa, pod wspólną nazwą «Wyższych Państwowych Warsztatów Artystyczno-Technicznych» (Wyżšie Gosudarstwiennye Chudożestwiennie-Techniczeskie Mastierskie).

Do organizacji wydziału architektury, jednego z siedmiu, z których się składa Warsztat, zostaje powołany p. J. Żółtowski i prawie całkowicie grupa, która pracowała z nim przez szereg lat nad rozplanowaniem Moskwy. Udział takiej zwartej, spójnej przez dłuższą pracę, grupy ludzi kulturalnych, świadomych swoich celów i dążeń — odrazu wysunął wydział architektury na czołowe miejsce pod względem organizacji wykładów i opracowania programu.

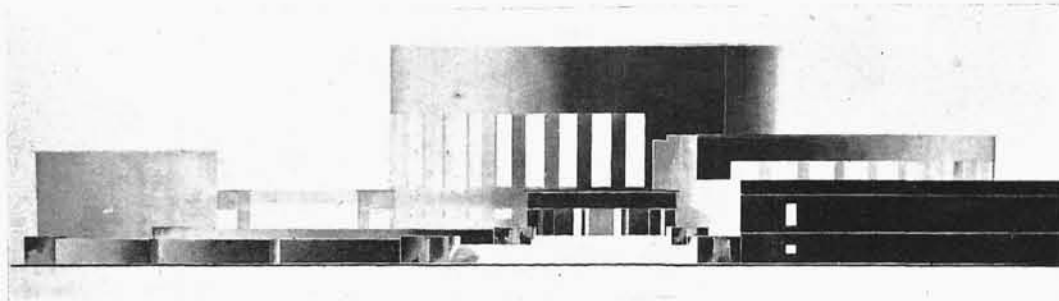
Podstawą programu zostały Warsztaty kompozycyjne, organizowane na zasadzie indywidualnej pracy profesora z grupą studentów, prowadzonych przez niego, poczynając od 2-go kursu aż do projektu dyplomowego i bez przyjętych obecnie podziałów na «rodzaje» architektury — monumentalnej, miejskiej,

mieszkalnej etc. Kierująca grupa, z Żółtowskim na czele, uważała, że tylko na podstawie ścisłej, przez dłuższy czas prowadzonej współpracy z profesorem, może być wszczepiony uczniom ów *system pracy kompozycyjnej*, który był głównym celem warsztatów.

Dorywcza, krótkotrwała praca, od projektu do projektu, pod kierownictwem, różnie zapatrujących się i różniących się w nastrojach artystycznych, profesorów — stwarza w studentach przykry nawyk do czysto formalnego wykonywania niezbędnych punktów programu. Sprzeczności w systemie kierownictwa, odrębne ujęcie koncepcji kompozycyjnej, ciągłe zmiany w ustosunkowaniu się studenta do coraz to innych kierowników — nie pozwalają wzniecić w uczniu tego ognia twórczości artystycznej, bez którego dzieło staje się martwe, bezbarwne i mdłe. Liczyć na artystyczne sumowanie różnorodnych dodatnich momentów, rzekomo składających się w pewną całość w duszy ucznia, który je bierze, jak pszczoła miód, od każdego ze swoich przygodnych kierowników, liczyć na rozwinięcie z tego jakiejś in-



PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWI.



PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWI.

dywidualnej, samodzielnej i niepodległej wypadkowej wszystkich tych mieszanych wpływów — jest błędem zasadniczym, chociażby z tego tylko powodu, że czas na wzajemne zaznajomienie się ucznia z profesorem i na stworzenie harmonijnego między nimi kontaktu okazuje się absolutnie niewystarczający.

Nie trzeba wszakże myśleć, że takie warsztaty indywidualne dało się przeprowadzić bez zaciętej walki z ogółem artystów, tworzących szkołę i jej kierownictwem. To był czas, kiedy u steru życia artystycznego państwa stali ludzie bezwzględnie oddani idei «konstruktywizmu», inżynierizmu i fanatycznej naukowości w sztuce. Artyści malarze i rzeźbiarze nazywali siebie nie inaczej, jak «konstruktorami», a pojęcie kompozycji było zmienione na konstrukcję — obrazu, książki, rzeźby i t.d. Wydział malarstwa został podzielony na 9 zasadniczych «discyplin» naukowych, w które wchodziły: barwa, światło, forma, faktura etc., anatomja była wyrzucana z programu, jako czynnik, kłępujący swobodę ruchów «konstruktorów», wprowadzono natomiast wyższą matematykę do wydziałów sztuki. W tych warunkach oczywiście nie chciano się zgodzić na cień bodaj indywidualnych wpływów na wydziale architektonicznym i tylko mocna postawa zwartej, autorytatywnej grupy architektów potrafiła utrzymać całkowicie program.

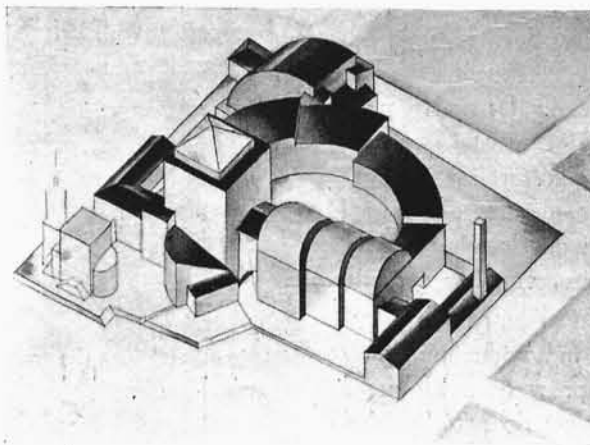
To też warsztaty indywidualne, podzielone pomiędzy pięciu profesorów, bardzo prędko wykazały się z najlepszej strony. Wspólne wystawy przy każdym terminie wykończenia tematu stwarzają szlachetną konkurencję pomiędzy uczniami, szczęśliwy pomysł jakiegokolwiek pracowni natychmiast przejmowały inne, by — przekształ-

cony i opracowany, zjawiał się na następnych wystawach.

Warsztaty kompozycyjne stanowiły zasadniczą oś programu. Jako podłoże tej pracy rozwinięto na dwóch równoległych płaszczyznach *wiedzę* o sztuce architektonicznej i nauki techniczne. Studja architektoniczne były prowadzone na podstawie analitycznych badań przyczyn i skutków i ustalenia *ogólnych* podstaw rozwoju architektury, niezależnych od warunków lokalnych, stylu i epoki. Ćwiczenia polegały nie tylko na kopjowaniu pewnego okazu architektonicznego, ale na wykrywaniu i badaniu jego systemu harmonijnego, ustaleniu proporcji, skali, rytmu, etc. Wyniki tych ćwiczeń często dawały rozwiązanie nieoczekiwane i bardzo ciekawe pod względem teoretycznym. |||

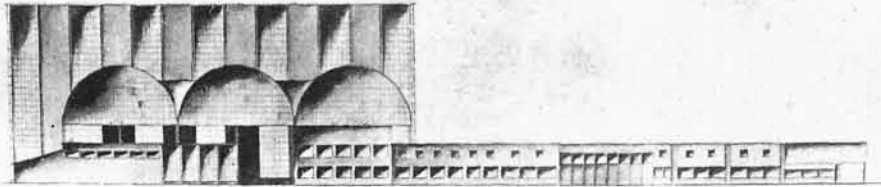
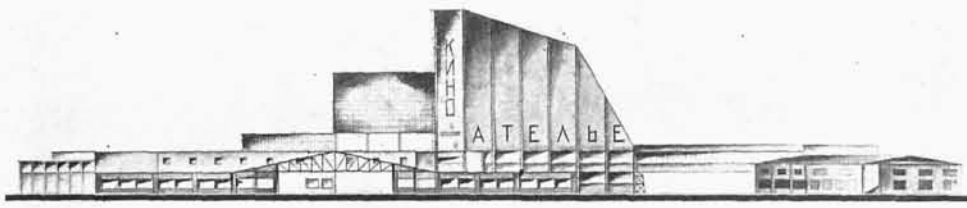
Wybór takiego systemu możliwie szerokiego rozwinięcia pracy analitycznej i teoretycznej i oddzielenie jej od pracy kompozycyjnej (w przeciwieństwie do zdania, które padło we wspomnianej wyżej dyskusji: ¹⁾ «Szkoła nie istnieje po to, by wyrabiać samodzielność w uczniu» — wynika z odróżnienia wyższej szkoły od średniej na tej podstawie, że wyższa szkoła daje studentowi takie wytyczne, takie podstawy gramatyki sztuki, na którychby mógł on *świadomie i samodzielnie* budo-
wać to, co w jego jestestwie artystycznym układa się pod wpływem czynników życiowych, atmosfery społecznej i kultury duchowej.

Dla zorientowania się i uporządkowania tego chaosu sprzecznych czynników, otaczających każdą koncepcję architektoniczną, niezbędną jest taka podstawa ogólnokompozycyjna, która, nie będąc osnutą na jakimś lo-



PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWI.

¹⁾ «Architekt» Nr. 6.



PROJEKT BUDYNKU KINEMATOGRAFICZNEGO.

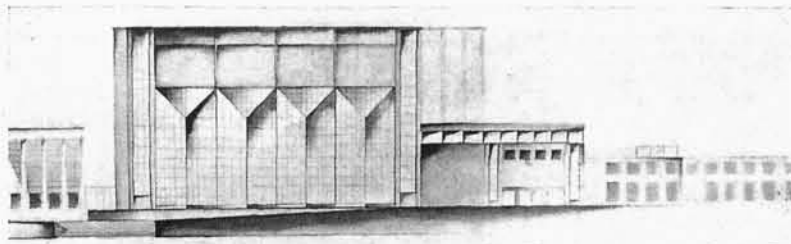
kalnym stylu pewnego odcienia, stwarza szersze pole dla świadomego ustalenia punktów orientacyjnych kompozycji. Posiadanie przez studenta takich zasad teoretycznych w znacznym stopniu oświetla mu często niezrozumiane korekty profesorów kompozycji, od których oczywiście szkoła nie może wymagać każdorazowego zagłębienia się w teorię i analizę. Student świadomie śledzi posunięcia ołówka profesora, wyszukującego właściwą formę i wyraz, i zdaje sobie sprawę, że zaostrzona intuicja mistrza służy mu tylko do łatwiejszego odnalezienia punktów oparcia, na których kompozycja nabiera życia i charakteru.

W części naukowo-technicznej odrzucono całkowicie tradycyjnie przyjęte nauki, same w sobie może bardzo pożyteczne i ciekawe, ale będące balastem, który nie ma ścisłego związku z architekturą, jako sztuką. Skasowano chemję, szerszy zakres miernictwa i inne drobniejsze nauki, które zwykle zapo-

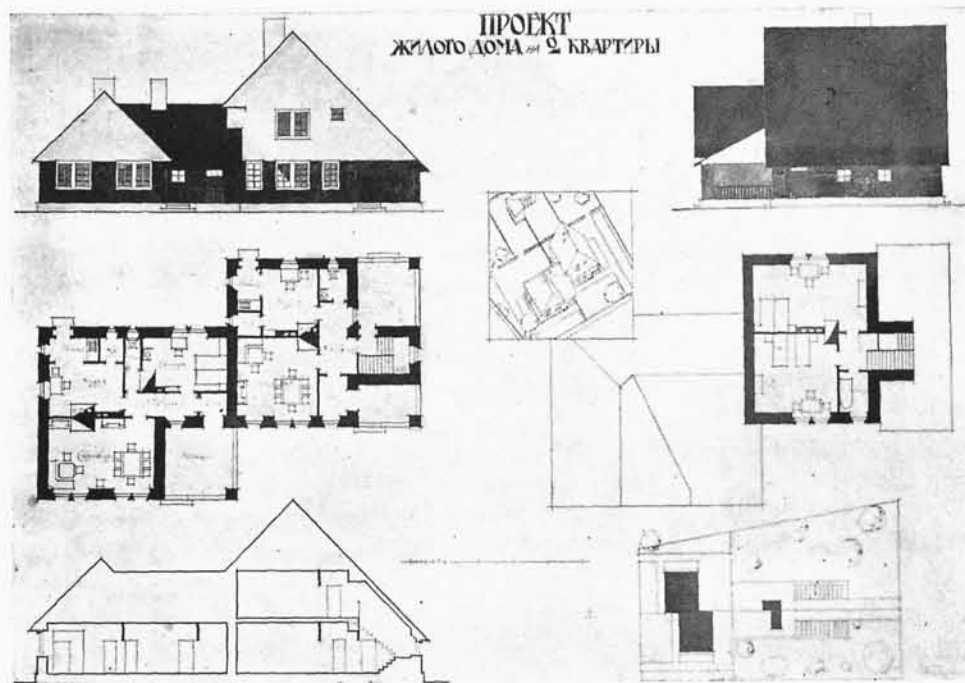
mina się w chwili złożenia egzaminu, ogrzewnictwo, wodociągi i kanalizację, mające w praktyce życiowej swoich wybitnych specjalistów, zredukowano do rozmiaru «ogólnego pojęcia», w okresie, w którym wpływają one na samą kompozycję architektoniczną.

Natomiast rozwinięto matematykę wyższą, statykę i budownictwo, stanowiące punkt wyjścia do ewentualnego dalszego rozwoju w obranym kierunku. Zasługuje na wzmiankę wprowadzenie kursu «historji ustroju społecznego» (istorja socjalnago byta), która we wspaniałych wykładach znanego teoretyka anarchizmu A. Barwoja zyskała uznanie nie tylko wydziału architektonicznego, ale i całej szkoły, oświetlając wiele momentów, łączących życie społeczne ze sztuką.

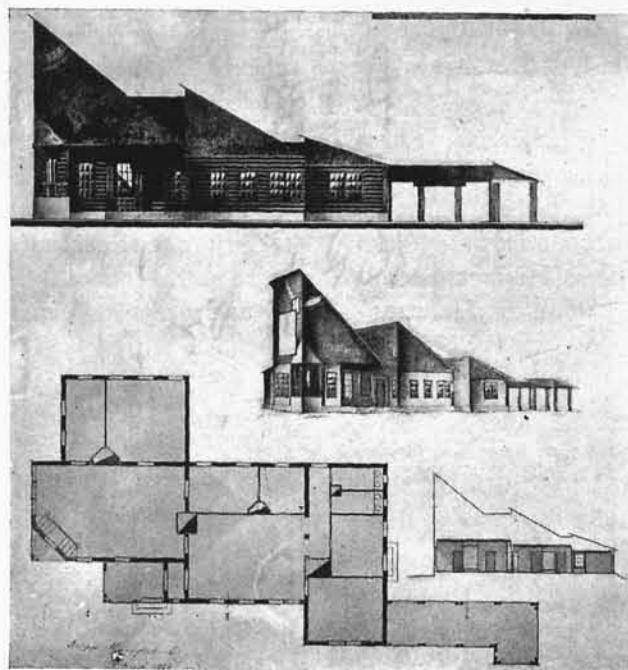
Szeroko zakreślony został też kurs teorii architektury z ćwiczeniami laboratoryjnymi, prowadzony przez prof. M. Ginzburgh'a, wkładającego wiele pracy w wyświechtanie i uzasadnianie poszczególnych mo-



PROJEKT BUDYNKU KINEMATOGRAFICZNEGO.



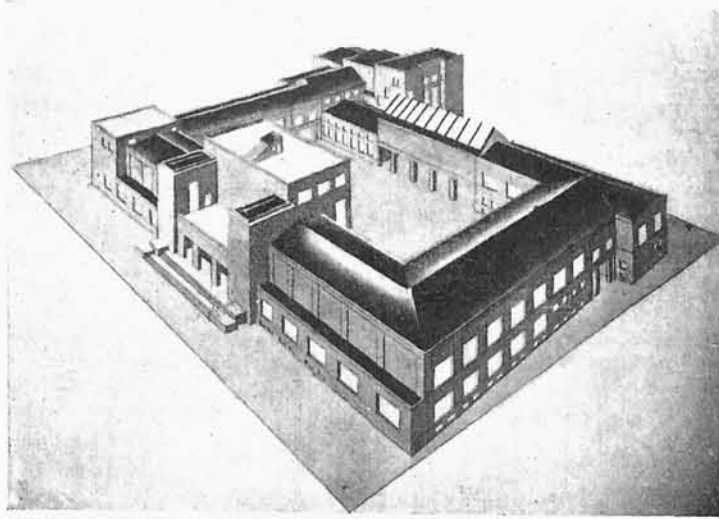
PROJEKT DOMU DWUMIESZKANIOWEGO.



PROJEKT BUDYNKU GMINNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO.

mentów architektury, oraz kurs akustyki architektonicznej prof. Lifszycy, który już w pierwszym roku dał ciekawe wyniki badań niektórych gmachów publicznych Moskwy.

Czwarty rok jest poświęcony pracy dyplomowej, którą student wykonywa po zatwierdzeniu szkicu przez zespół profesorów. Specjalnego kierownictwa nad pracą dyplomową niema, ale student ma prawo zwrócić się po poradę do każdego z profesorów oddziału. Obrona projektu przez dyplomantów odbywa się publicznie wobec rady wydziałowej i zaproszonych osób ze

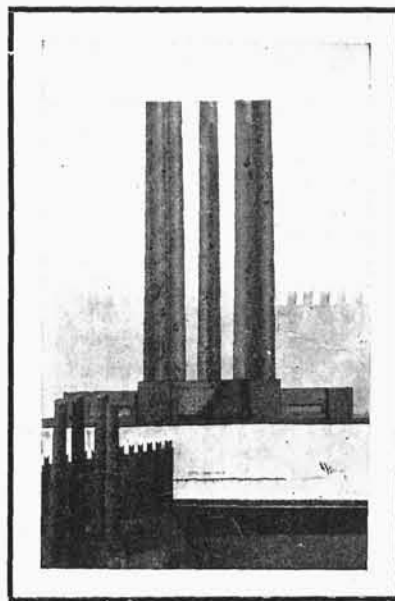


PROJEKT MUZEUM CZERWONEJ MOSKWI.

świata naukowego i administracyjnego.

* * *

Przytoczone rysunki prac studentów są wybrane z tego przypadkowego materiału, który był pod ręką i pochodzi z r. 1923 — 1924. Część z nich należy do studentów wydziału architektury Moskiewskiego Instytutu Inżynierów Cywilnych, obecnie przyłączonego do Moskiewskiej Szkoły Technicznej (b. Imperatorskoje Moskowskoje Techniczeskoje Uczył.), gdzie tak samo został przyjęty system pracowni indywidualnych.
Edgar Norwerth.



PROJEKT POMNIKA LENINA.

K R O N I K A

WYSTAWA «MIESZKANIE I MIASTO» W WARSZAWIE.

Zorganizowana przez Związek Miast, wystawa p. n. «Mieszkanie i miasto» otwarta będzie od 19 do 29 czerwca w Warszawie w salach Rady Miejskiej. Wystawa ma reprezentować współczesny dorobek polski z dziedziny regulacji miast i budowy mieszkań.

Równocześnie odbędzie się Zjazd Mieszkaniowy, zorganizowany również przez Związek Miast. Na Zjeździe tym, który ma trwać 2-3 dni, wygłoszone zostaną referaty, dotyczące polityki budowlanej miast, ustawodawstwa budowlanego i zagadnień budowy tanich mieszkań w związku z organizacją kredytu budowlanego.

Wystawę eksponatów zagranicznych, wobec projektowanej na wrzesień podobnej wystawy w Wiedniu, odkłada się do jesieni i termin jej otwarcia będzie bliżej określony po porozumieniu z organizacją międzynarodową Związku Miast.

KONKURS NA PENSJONAT W KRYNICY.

Zakład Pensyjny dla funkcjonariuszy we Lwowie rozpiął, za pośrednictwem Koła Architektów Polskich we Lwowie, konkurs na pensjonat w Krynicy.

Do konkursu byli dopuszczeni tylko architekci małopolscy, a mimo to nadesłano wielką ilość, bo aż 40 prac, co jest wymownym dowodem zastoju w ruchu budowlanym. Sąd konkursowy miał nader trudne zadanie przy rozpatrywaniu tak wielkiej ilości projektów, tembardziej, że niemal wszystkie przedstawiały dużą wartość architektoniczną. To też na ostateczną decyzję sądu, aby wynagrodzić jaknajwiększą ilość prac, sąd podzielił wyznaczone 3 nagrody na sześć nagród oraz postawił wniosek zakupu 6 prac, chociaż warunki konkursowe przewidywały zakup tylko 2 prac.

Przyznano nagrody:

I-A — prof. W. Minkiewiczowi ze Lwowa za pracę Nr. 16, pod godłem «Żel-bet»;

I-B — doc. E. Czerwińskiemu i inż. arch. A. Zacharjeczowi ze Lwowa za pracę Nr. 8, pod godłem «Do słońca»;

I-C — prof. W. Klimczakowi i inż. arch. E. Wieczorkowi ze Lwowa za pracę Nr. 35, pod godłem «Zdrój»;

II-A — inż. arch. Nowakowskiemu i Piwowarczykowi z Krakowa za pracę Nr. 9, pod godłem «Biały Dom»;

II-B — prof. Polkowskemu z Krakowa za pracę Nr. 40, pod godłem «Krynica»;

III — inż. arch. Wróblowi i Karasińskiemu ze Lwowa za pracę Nr. 12, pod godłem «Trzy tarasy».

Zakupiono projekty: Nr. 6 («As Coeur»), Nr. 24 («Rytm»), Nr. 22 («Do słońca»), Nr. 32 («Raz dwa»), Nr. 2 («As Piek»), Nr. 4 («Trójkąt w kole»).

Pozatem przyznano zaszczytne wyszczególnienie pracom: Nr. 5 («Zuber»), Nr. 13 («Kubatura»), Nr. 18 («Utile cum dulcis»), Nr. 19 («Krynica») i Nr. 27 («Kamień»).

Koło Architektów Polskich we Lwowie uzyskało od Zakładu Pens. subwencję na urządzenie wystawy i opublikowanie prac naszych architektów, które zwykle idą w niepamięć. Polskich wydawnictw architektonicznych mamy bardzo mało.

Zakład Pensyjny, na którego czele stoi minister Stesłowicz, pod znakomitem a sprężystem kierownictwem dyrektora Józefa Zawadowskiego rozwija się bardzo pomyślnie, spełniając, poza obowiązkiem statutowym, ważne społeczne zadania. Obecnie przyczynia się wydatnie do podniesienia naszych uzdrowisk i oży-

wienia ruchu budowlanego, na które foży znaczne fundusze. Zakład posiada już dziś pierwszorzędne pensjonaty w Zakopanem i w Truskawcu, a obecnie przystępuje do budowy pensjonatu w Krynicy. Pozatem rozpoczyna budowę domów czynszowych o małych mieszkaniach we Lwowie i w Krakowie, na ukończeniu zaś są takie domy w Bielsku i w Białej.

Zakład utworzył dla tych celów komitety budowy, w których zupełnie bezinteresownie poświęcają dla dobra publicznego swą owocną pracę: p.p. inż. Gilowski, nacz. Lang, dyrektor Majewski, dyr. Padewski i dyr. Zawadzki. Doradcą technicznym zamianowano zaszczytnie znanego prof. Krzyczkowskiego

PIERWSZA OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA BUDOWLANA WE LWOWIE.

Wystawa odbędzie się we wrześniu łącznie z VI Targami Wschodnimi, na ich terenie, i ma na celu przedstawić poglądy sumę tych starań i usiłowań, jakie w Polsce poszczególne czynniki podjęły w zakresie budownictwa. W ramach swych — pomieści dział retrospektywny, obejmujący twórczość naszych architektów w latach ostatnich, dział projektów na dom mieszkalny pod hasłem «Tani dom» (łącznie z konkursem z nagrodami na sumę ogólną 10.000 zł.), dział budowlany z wystawą gotowych domów, pokaz fragmentów konstrukcyj budowlanych (z nagrodami na sumę 4.000 zł.), dział projektów na urządzenie wnętrz, z konkursem na projekty umeblowań dla mieszkań 1-0, 2-0 i 3-pokojowych, szereg wnętrz z eksponatów krajowych i zagranicznych, dział materiałowo-przyborniczy, obejmujący materiały surowe, przetwory ceramiczne, środki izolacyjne, wyroby i artykuły metalowe, maszyny do produkcji materiałów, systemy rusztowań i t. p., dział instalacyjny, dział drzewny, dział higieny mieszkań i dział drogowy. Wystawa przewiduje premjowanie eksponatów. Warunki konkursów, ustalone przez Koło Architektów we Lwowie, są do otrzymania w Dyrekcji Targów Wschodnich we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej L. 1.

Prezydum Komitetu Wystawy stanowią: prezydent m. Lwowa p. Józef Neumann, wiceprezydent dr. Leonard Stahl, wiceprezydent Izby Handl. i Przem. we Lwowie dr. Jan Rucker. Do Komitetu Prezydjalnego należą m. in. inżynierowie: prof. Witold Minkiewicz, prof. Tadeusz Obmiński, Paweł Prachtel-Morawiański, Kazimierz Rogoziński, Stanisław Rybicki, Alfred Zacharjasiewicz.

MARNOTRAWIENIE ENERGJI.

Zeszyt 3 «Architektury i Budownictwa» podaje za «Kurjerem Warszawskim» streszczenie wykładu, wygłoszonego przez p. inż. Piotra Drzewieckiego w Stowarzyszeniu Techników, a omawiającego produktywność szkolnictwa wyższego w Polsce.

Nie znam treści wywodów p. prelegenta i oprzeć się muszę jedynie na powyższym streszczeniu, z którego wynika, iż wyższe zakłady naukowe w Polsce pracują w porównaniu do zagranicy z półtrzecia raza mniejszą sprawnością. Wynik ten jest wysoce zastanawiający i sprawa staje się nader aktualną w dobie powszechnie odczuwanej potrzeby jak największych oszczędności w ruchu maszyny państwowej, — jednak zdaniem moim ujęcie sprawy nie jest dość ściśle, a co gorsza, pozwala na wyciągnięcie fałszywych wniosków i przesłanek.

Szkolnictwo wyższe jest rzeczą nader subtelną i nie da się traktować ryczałtowo, jak n. p. szkoły ludowe lub nawet średnie. Każda gałąź specjalizacji wymaga nader dokładnego wniknięcia w jej właściwości i możliwości. Są działy, nadające się

do wykształcenia masowego, są zaś takie, które dla wykształcenia kandydata wymagają nader skomplikowanego aparatu środków pomocniczych, oraz takie (np. artystyczne), przy których masowość przerasta indywidualne możliwości profesora.

Dlatego stworzenie jakiegoś ogólnego szablonu dla oceny wydajności szkolnictwa wyższego jest nie tylko niemożliwe, lecz często wręcz szkodliwe.

Uznaję całą aktualność poruszonego przez p. prelegenta tematu i wierzę, iż działał on w najlepszej intencji, że przedstawiona przezeń statystyka jest cyfrowo ścisła, — uważam jednak, iż nie oddaje ona istotnego stanu rzeczy i uzupełnić ją należało, co ze streszczenia «Kurjera» nie wynika, specyfikacją uczelni wyższych i wykazaniem tych uczelni, względnie tych działów szkolnictwa wyższego, które na zarzut małej produktywności zasługują.

Przyznając wielką słusność wywodom pana prelegenta szczególnie w kwestjach konieczności podniesienia strony pedagogicznej nauczania oraz usunięcia balastu zbytejnej specjalizacji, obawiam się jednak, iż tak ogólnikowo podana statystyka, będąca niejako osarżeniem szkolnictwa wyższego w Polsce, wobec i tak małej popularności, jaką niestety, się cieszy, w sferach kierowniczych wyższe wykształcenie, dostarczyć może taniego argumentu i przeważać szalę na rzecz produkowania półinteligencji, w pewnych zawodach przynajmniej.

Dlatego dobrze się stało, iż Redakcja «Architektury i Budownictwa», poruszając tę sprawę, dała impuls do skontrolowania wyników nauczania w dziale szkolnictwa, najbardziej nas interesującego.

Oczywiście przedewszystkiem postarałem się o daty, najbardziej mnie obchodzące, — wydziału architektury polit. lwowskiej.

Przeciwstawiając średniej ilości studujących w ostatnich pięciu latach kalendarzowych ilość uzyskanych w tych samych latach dyplomów, otrzymamy tabelkę następującą:

w r.	1921	na 166 studentów	udzielono 7 dypl.	Spółczynnik	1/23
" "	1922	" 172	" " 21	" "	1/8,2
" "	1923	" 160	" " 20	" "	1/8
" "	1924	" 150	" " 35	" "	1/4,3
" "	1925	" 140	" " 20	" "	1/7

Ponieważ rok 1921, jako bezpośrednio następujący po wojnie bolszewickiej, która szczególnie we Lwowie dała się młodzieży we znaki, nie jest miarodajny, opuszczam go i średni współczynnik wydajności dla ostatnich lat 4 ustali się na 1/6,8, — zatem dwa razy korzystniejszy, niż przytoczony przez p. prelegenta, a zaledwie niespełna o 30% mniej korzystny od średniej normy europejskiej.

Pewną zniżkę odsetku na niekorzyść usprawiedliwiają znacznie gorsze warunki materialne, w jakich młodzież nasza studjuje, będąc zmuszoną przeważnie oddawać się pracy zarobkowej. Również pewną zniżkę przyjmuję na karb mniejszej punktualności i skrupulatności, jaka w porównaniu z Zachodem cechuje, niestety, nasze społeczeństwo, a temsamem i młodzież. Po uwzględnieniu tych poprawek, dochodzę do wniosku, że produktywność lwowskiego wydziału architektury nie stoi niżej od średniej produktywności uczelni zachodnich, ustalonej przez prelegenta na 1/5,25.

Podobnie ma się rzecz z kosztownością wydziału. Nie posiadam ścisłych danych budżetowych, lecz sam fakt braku kosztownych urządzeń laboratoryjnych i pracowni oraz bardzo nieznaczna ilość profesorów wydziału w stosunku do ilości studentów sprawiają, iż, utrzymany w granicach rzeczywistej potrzeby, Wydział Architektury jest wydziałem tanim, prawdopodobnie najtańszym w Politechnice.

Z powyższego wynika, iż szkolnictwo architektoniczne wyższe nie jest szkolnictwem drogiem, jeżeli chodzi o system nauczania.

Natomiast zapytać należy, czy jest właściwie przez państwo wyzyskane? Najekonomiczniej wyprodukowany przedmiot staje się drogi, gdy go się w sposób bezzużyteczny marnuje. A pod tym względem na pierwszy rzut oka uderza bezprzykładne wprost marnotrawstwo.

Będąc od szeregu lat związany z politechniką lwowską, z troską patrzę na los jej wychowanków po ukończeniu zakładu. Gdy z jednej strony życie i postęp kulturalny coraz to bardziej wysuwa architekta do roli organizatora życia cywilnego, gdy coraz więcej problemów wymaga udziału i twórczej pracy, — chaotyczny splot przestarzałych ustaw oraz wytwarzana przez samo państwo licha konkurencja, w postaci wychowanków średnich i niższych szkół budowlanych — usuwają architektów od właściwych zagadnień i pracy, zmuszając do czepiania się byle jakiej posadki, aby żyć, i widzimy powszechnie, jak zdolni i chętni do pracy młodzi architekci ograniczać się muszą do drobnych konkursów, nieproduktywnych zadań z dziedziny sztuki dekoracyjnej, by z czasem zupełnie się od budowy odsunąć i grzążyć się w nieproduktywnym estetyzowaniu. A tymczasem budują za nich inni, mniej wybredni, z oczywistą szkodą dla kultury budowlanej.

Statystyka jednej z okręgowych dyrekcji małopolskich wykazała w jednym z lat ubiegłych, iż z pośród zatwierdzonych przez nią projektów tylko 7% było wykonanych przez architektów z wykształceniem wyższym. Wołające o pomstę zabudowanie Lwowa w okresie największego ruchu budowlanego przed wojną odbyło się również prawie poza udziałem właściwych architektów.

A właśnie Lwów liczy obecnie znacznie ponad 100 architektów dyplomowanych, którzy w 95% nic do roboty obecnie nie mają, — gdy równocześnie całe połacie kraju, wszystkie niemal miasta prowincjonalne i miasteczka małopolskie pozbawione są najzupełniej pracy architektów. Trzecie co do wielkości miasto w Małopolsce — Przemysł nie posiada w chwili obecnej żadnego architekta o studiach wyższych. A co mówić o takich środowiskach, jak np. Borysław i t. p.

Powody tak haniebnego stanu rzeczy są dwojakie: przede wszystkim w chwili organizowania się państwa popełniono błąd zasadniczy. Krótkowzroczność władz lokalnych i zbytejnie przywiązanie do tradycji austriackiej nie dopuściły do wprowadzenia na terytorjum Małopolski instytucji architektów powiatowych, tak ze względu na gospodarkę państwową potrzebnych. Władze centralne budowlane, z właściwą sobie kurtuazją i bezwładnością, szczególnie gdy chodzi o rozplątywanie precyzyjnej pajęczyny ustawodawstwa austriackiego, nie potrafiły wpłynąć na wprowadzenie tej inowacji. To też, poza Dyrekcjami, na sześćdziesiąt kilka powiatów politycznych jest podobno jeden jedyny architekt, gdy tymczasem każdy z tych powiatów posiada etat weterynarza!

Skutki tego stanu rzeczy stają się dziś nader opłakane. Ze strony władz wojewódzkich słyszy się ustawicznie skargi na niemożliwość racjonalnego przeprowadzenia zadań państwowo-budowlanych i konserwatorskich, z powodu braku odpowiedzialnych fachowców, na których możnaby się na prowincji oprzeć.

W rzeczywistości ujemne skutki tego stanu są znacznie głębsze. Architekt, zajmujący urzędowe stanowisko na prowincji, jest zawsze tym fachowcem, do którego ludność miejscowa zwraca się o poradę budowlaną lub projekt. I w ten sposób pośrednio staje się on tym czynnikiem, podnoszącym kulturę budowlaną w zakątku, w którym się znajduje.

Dziś trzeba wielkiego samozaparcia się ze strony księdza, obywatela wiejskiego lub drobnomieszczanina, by zdecydował się na wyjazd do wielkiego miasta w poszukiwaniu architekta. To też z reguły nawet budynki monumentalne budują partacze bez żadnego wykształcenia, lub też, co w Małopolsce należy do ustalonej tradycji w budownictwie kościelnym na prowincji, inżynierowie drogowi lub geometry.

A tymczasem w Lwowie stu architektów siedzi bez zajęcia!

Stan taki jest bezprzykładnym dowodem braku organizacji i marnowania żywej energii intelektualnej społeczeństwa, z oczywistą szkodą dla jego kultury.

Drugą przyczyną jest wadliwość ustawodawstwa i uprawnień budowlanych. Ilustrują ją stosunki, panujące w dziedzinie praktyki prywatnej. Niema żadnej ustawy, która brałaby w obronę i ustalała zakres pracy architektów dyplomowanych, natomiast ustawa o przemyśle budowlanym, obowiązująca do dziś dnia w Małopolsce, przyznaje t. zw. koncesjonowanym budowniczym prawo wykonywania projektów i kierownictwa budowy. Kim są i jaki poziom fachowy reprezentują koncesjonowani budowniczowie, wiadomo dostatecznie, a raczej powiedziechy należało — niewiadomo zupełnie.

Koncesjonowanym budowniczym bowiem może zostać każdy, kto zda przepisany egzamin. Musi nim zostać inżynier-architekt, jeśli chce wykonywać przedsiębiorstwo przemysłowo-budowlane, podobnie jak absolwent t. zw. wyższej lub niższej szkoły przemysłowej, — może wreszcie każdy, nieposiadający żadnego fachowego wykształcenia, a tylko dość obrotności i sprytu oraz wytrwałości, potrzebnych do przekroczenia zbyt łatwo otwierających się wrót egzaminu. Typowe dla austriackiego ustawodawstwa pomieszanie uprawnień przemysłowych z fachowem!

Wprawdzie ustawa zastrzega dla budowniczych prawo projektowania tylko tych budowli, które, jako przedsiębiorcy, sami wykonywują, i gdyby wykonanie budowy poprzedzało projekt, zło byłoby może mniejsze, — lecz ponieważ, niestety, w świecie jest tak, iż najpierw należy budowę zaprojektować, zanim się ją wykonywać zaczyna, budowniczy staje się nieograniczonym konkurentem architekta, tem niebezpieczniejszym, że przeważnie mało kulturalnym i niewybrednym. Jako przemysłowiec, liczy on na znaczne zyski z przedsiębiorstwa i lekceważy pracę techniczną, zazwyczaj wobec klienta obiecując projekt wykonać za darmo. Jaki jest ten projekt i ile w rzeczywistości za tę machinację klient płaci — przewidzieć nietrudno.

Wobec większej ruchliwości, właściwej budowniczym, jako przemysłowcom, i wobec braku zaabsorbowania trudnościami pracy fachowej, którą uważają jedynie za pretekst do nawiązania interesu, — budowniczowie stanowią nieprzeciętną konkurencję dla architektów dyplomowanych, odbierając im pracę i spychając do roli zgoła nieproduktywnej, pozbawionych pola pracy, estetów.

Zmiana istniejących anomalij, a więc wprowadzenie drogą ustawodawczą szeregu placówek rządowych i samorządowych na prowincji oraz rewizja i uporządkowanie obowiązujących ustaw budowlanych, powinny stać się podstawą wszelkich poczynań w dziedzinie organizacji budownictwa.

Organizacja szkolnictwa budowlanego powinna iść z tem w parze. Niestety, gdy tamte podstawowe sprawy najzupełniej nie są w stanie zainteresować naszych sfer rządzących, a nawet są jakby tendencyjnie pomijane, szkolnictwo budowlane, jako teren łatwiejszy do eksperymentowania, podlega ustawicznemu przekształcaniu i fluktuacjom, wprowadzając coraz większy chaos w tak zabagnione stosunki.

Świeżo jesteśmy świadkami przekształcenia szeregu szkół budowlanych niższych (przeznaczonych do wychowania bardzo potrzebnej kategorii pracowników budowlanych, t. zw. majstrów) na szkoły t. zw. wyższe.

Między innymi, niższa szkoła w Jarosławiu, jedna ze skromniejszych szkół prowincjonalnych w Małopolsce, doczekała się awansu na szkołę t. zw. «wyższą». Jakie były tego powody, dla jakich potrzeb to uczyniono, na podstawie jakich przesłanek, pozostanie na zawsze tajemnicą archiwów ministerjalnych.

Czy prowincjonalna, słabo obsadzona, szkoła stanie się przez to lepszą, że ją «wyższą» zamianowano? Prawdopodobnie jedynym skutkiem będą korporanckie czapki, jakie jej wychowankowie przywdzieją.

A rezultat? Państwo, łożąc pieniądze na wykształcenie architektów dyplomowanych, których ilość, wypuszczana przez wyższe uczelnie, jest dostateczna dla jego potrzeb, — stwarza samo dla siebie lichą konkurencję i marnotrawi energję wyprodukowanych przez się, naprawdę wyszkolonych, architektów. Bo zapomnieć nie należy, że dzięki wadliwościom ustawodawstwa budowlanego, o których poprzednio wspomniałem, taki fachowiec z «wyższym» jarosławskim wykształceniem staje się uprawnionym ustawowo konkurentem architekta dyplomowanego, tembardziej zwyczajnym, im mniejsze wartości fachowe i kulturalne reprezentować będzie.

Przewiduję argumentację zwolenników tak modnego dziś u nas pseudoamerykanizmu, którzy powiedzą: niech architekt dyplomowany siłą swego geniuszu i wyższego wykształcenia pobije przeciwnika — niech zdobędzie w walce należne mu stanowisko.

Zasada słuszna w środowiskach ruchliwych i kulturalnych, tam, gdzie przedmiotem konkurencji jest osiągnięcie rekordu doskonałości. W naszych stosunkach prowincjonalnych ma się rzecz wręcz odwrotnie. Chodzi zazwyczaj o to, by jak najtaniej i jak najgorzej zbudować.

A sędziami architekta w tej walce konkurencyjnej są przeważnie ludzie drobni, mało kulturalni, związani kołtuństwem środowiska, stroniący panicznie od postępu. Wynik konkurencji takiej łatwy do przewidzenia. Tak samo, jak łatwy byłby do przewidzenia przed kilkudziesięciu laty dla lekarzy prowincjonalnych, gdyby na równi z nimi dopuszczono do praktyki znachorów i cudotwórców, albo dla adwokatów, gdyby doradcy pokątni uzyskali z nimi równouprawnienie.

Wobec takiego, pogarszającego się z roku na rok, stanu rzeczy nasuwa się coraz natarczywiej pytanie: czy Polsce wogóle fachowców z wyższym wykształceniem potrzeba? Czy dla kulturalnego poziomu i potrzeb państwa nie wystarczy w zupełności pseudointeligent budowniczy, który, cofając kulturę budowlaną kraju o lat sto, osadzi ją wreszcie na tym poziomie, na jaki naprawdę w porównaniu z Zachodem widocznie zasługujemy?

W czasie wojny, urągającemu na nieporządku polskie, Badeńczykowi zwróciłem uwagę, że przecież o Warszawie tego powiedzieć nie można, na co mi odpowiedział: «No, wie pan — tak, ale jest regułą, że im naród mniej kulturalny, tem ma piękniejsze stolice, ale to dzieje się poza nim». I w pewnym stopiu nie mogę mu, niestety, nie przyznać racji.

Wystarczy zwiedzić nasze przedmieścia, miasteczka, nasze ośrodki przemysłowe, by nabrać właściwego pojęcia o poziomie i potrzebach cywilizacyjnych kraju. To nas najbardziej kompromituje przed Europą.

By stan ten zmienić na lepsze, trzeba wysiłków paru pokoleń ludzi świadomych celu i dobrej woli. Pół- lub ćwierćinteligent budowniczy temu nie podola. Zabraknie mu na to i wiedzy i autorytetu.

Tylko architekt z wysokim poziomem wykształcenia podola licznym i skomplikowanym zadaniom, jakie go na prowincji polskiej czekają: od regulacji i odbudowy zniszczonych osiedli—do konserwacji szanownych nieraz zabytków włącznie. I również tylko architekt o wyższym wykształceniu potrafi zdobyć dla siebie potrzebny autorytet, by pokonać marazm środowiska, uprzedzenia i stać się naprawdę organizatorem budowlanych potrzeb cywilizowanego społeczeństwa.

Lecz trzeba go tam wprowadzić, stworzyć drogą mądrą ustawy zetknięcie architekta z życiem prowincji i zapewnić niekwestjonowany zakres pracy, a tam, gdzie to, jak np. w b. Kongresówce, częściowo nastąpiło, — nie obrzydzać życia lawiną sprzecznych ze sobą okólników i nikomu niepotrzebnych kwestionariuszy, zmuszając go do ucieczki przed tą papierową robotą.

Ze swej strony architekci sami powinni wyzbyć się tego nieco koturnowego gestu, z jakim się dotychczas do realnych zagadnień życia odnoszą, postarać się zbliżyć do niego, bardziej zainteresować się zagadnieniami regulacji, inżynierji i higieny komunalnej, by stać się naprawdę pożytecznymi dla mniejszych środowisk miejskich, których na utrzymywanie licznych fachowców nie stać.

W ten sposób da się uniknąć marnotrawienia sił intelektualnych z oczywistą korzyścią dla kultury kraju.

Witold Minkiewicz.

BIBLIOGRAFJA.

HOWARD ROBERTSON. THE PRINCIPLES OF ARCHITECTURAL COMPOSITION.

London. The Architectural Press 1924 — Sł. 10/6.

Wśród coraz częściej spotykanych w literaturze powojennej prób teoretycznego uzasadnienia praw architektury—książka Robertsona o zasadach kompozycji zajmuje miejsce poczesne. Autor usiłuje otrząsnąć się ze «stylowego» ujmowania poprzednich «teorji», które gubiły się w opisach szczegółów ornamentalnych najrozmaitszych stylów, wytwarzając zupełny chaos w poglądach na istotę architektury. Tylko przy wyeliminowaniu momentów zasadniczych może być wyrobiona metodyka «Teorji Architektury», a przez ustalenie podstawowej linii bezstronnej, niezależnej od gustów i przejściowych upodobań—Anatomja Architektury. Taka teoria bynajmniej nie jest receptą na tworzenie piękna. Jest to tylko wyjście z błędnych ścieżek nieświadomych prób na szerokie tory uzasadnionych poszukiwań.

Autor na samym początku słusznie zaznacza stałość problemu architektonicznego i niezmiennosc zasad kompozycyjnych. Określenie i ustalenie mocnych wytycznych w budowie obiektywnej teorji kompozycji jest pierwszym krokiem do rozwiązania tego problemu.

Książka podzielona została na kilka działów, w których autor kolejno rozpatruje: zasady jedności kompozycyjnej, zestawienie mas, elementy kontrastu w formie i masie, proporcje szczegółów, skalę, kompozycję rzutu i jego stosunek do elewacji oraz niektóre pozycje, mające znaczenie pomocnicze w projektowaniu.

Rozdział, dotyczący jedności kompozycyjnej, traktuje o zasadniczym rozmieszczeniu osi poszczególnych elementów budynku i ich wpływie na ogólny wyraz jednolitości lub mnogości. Do dyskusji nadaje się sposób rozpatrywania wyrazu estetycznego z punktów widzenia: «abstrakcyjnego» i «funkcjonalnego», zwłaszcza tam, gdzie chodzi o uzasadnienie i znalezienie podstawy do stworzenia formy architektonicznej. Droga abstrakcji w tym względzie nie wydaje się nam właściwą.

Kompozycję mas autor rozpatruje z punktu widzenia prawie mechanicznego zrównoważenia poszczególnych brył obiektu i określa jego centrum znaczenia jako środek ciężkości sił składowych.

Elementy kontrastu są traktowane jako dążenie do urozmaicenia jednostajnych form i jako różnice w zestawieniu z poszczególnymi elementami pełni i pustki. Przytoczone przykłady dobrane ilustrują myśl autora.

Rozdział o proporcjach jest silnie streszczony i nie daje właściwego pojęcia o znaczeniu ich w architekturze, ale wskazuje kilka zasadniczych punktów wyjścia do głębszego rozwinięcia tematu.

W rozdziale o skali znajdujemy trafne określenie tego czynnika, poparte przykładami. Autor słusznie akcentuje niewłaściwość bezgranicznego powiększania porządków klasycznych przy ścisłym zachowaniu niezmiennych proporcji, stosowanych tylko dla określonych granic wielkości.

Tyle o książce i o tem, co w niej jest. Trudno wszakże nie powiedzieć kilka słów o tem, czego w niej brak. Bo brak w zasadach H. Robertsona takich elementów, bez których teoria kompozycji architektonicznej nie potrafi zejść z drogi sentymentu i nie da naukowej, a przynajmniej obiektywnej podstawy, kośćca do budowy piękna.

Brak w niej popierwsze jednolitego systemu, na którymby mogła być zbudowana cała teoria, brak tej osi kompozycyjnej, która jedynie potrafi dać zwięzłą organizację rozproszonym elementom chaosu. Tą osią systemu winna być zasada jedności, alfa i omega wszelkiej kompozycji, co—jak sam autor wspomina—pozwała odróżniać przypadkowy bezład od świadomej koncepcji. Ta zasadnicza cecha, której w książce udzielono zaledwie stron kilkanaście, nie jest dostatecznie oświetlona i nie odgrywa roli kośćca pacierzowego systemu kompozycyjnego, jaka jej się w rzeczywistości należy. Taki brak systemu w zbudowaniu książki pociąga za sobą gmatwanie określeń mało związanych ze sobą działów i autorowi nie udaje się dostatecznie skryształizować poszczególnych formuł i pojęć. Stąd powtórzenia i mieszanie odrębnych elementów.

Analiza tego podstawowego momentu—zasady jedności—jest bodaj czy nie najsłabszym punktem w książce H. Robertsona. O ile dokładnie przeprowadził on badanie wpływów ilości i położenia lokalnych osi poszczególnych części budynku, o tyle słaby nacisk położył na niezbędność jednej jedynej kierującej osi. Trudno się zgodzić z wprowadzeniem pojęcia czysto mechanicznego zrównoważenia kompozycji przez «sumowanie» sił ciężkości poszczególnych brył, czy też wytworzenia całości przez wprowadzenie bryły «dominującej». Ten sposób mechaniczny nigdy nie da pożądaney całości, dopóki każda poszczególna bryła nie zostanie obdarzona swoim własnym centrum, swoją własną osią. Każda taka oś stwarza zakończony sam w sobie temat i powiązanie między sobą tych kilku tematów kompozycji przez elementy drugorzędne (często też centrowane) daje tylko sztuczne połączenie poszczególnych tematów. Za przykład może służyć Admiralicja Petersburska, w której każdy ryzalit żyje swoim życiem odrębnym i nie jest ustosunkowany do jednej głównej osi. Wytwarzają się tam w ten sposób zupełnie samostatne elementy, przepięknie wykończone, ale kompozycyjnie zupełnie niezależne od sąsiednich. I przeciwnie, w konstrukcji kompozycyjnej jakiegoś, na przykład, rzutu świątyni egipskiej każda cząstka tak wyraźnie podporządkowuje się jednej dłuższej osi, że istnienie indywidualne jakiegokolwiek bądź elementu jest niemożliwe. Zrozumiałą jest ta finezja, z jaką Palladio w kilku swoich willach przesuwą z osi duże otwory bocznych skrzydeł, celem zabicia konkurencyjnych centrów i pod-

kreślenia jednej głównej osi, przechodzącej przez środkowy pawilon.

Od czasów Palladia, traktatów Luca Paccioli i innych teoretyków zasada ta — nie tylko ściśle architektoniczna, ale i ogólnokompozycyjna — została zapomniana, a brak obserwacji, chociażby nad budową własnej figury, stworzył jakieś specjalne zamiłowanie do mnożenia idących we wszystkich kierunkach osi — i rozsypanych się kompozycji.

Dziwnem się wydaje, że w książce o architekturze nietknięty został taki imponujący czynnik podstawowy, jak rytm. Tymczasem, bez określenia rytmu, wypada z rąk autora mnóstwo zjawisk architektonicznych. Ani Parthenon, ani bazylika Palladia, ani Coloseum, ani wiele, wiele innych rzeczy, bez tego elementu składowego, wytłumaczyć się nie da. Autor zmuszony jest pisać o «wrażeniach» monotonji i kontrastu, o wrażeniach powtarzających się elementów i t. d., które oczywiście pozostaną tylko «wrażeniami», mało wytłumaczonymi i obiektywnie nieuzasadnionymi.

Obcą jest autorowi i dynamika formy. Aczkolwiek termin to nowy: «straszny», ze względu na futurystyczne źródło pochodzenia, ale ujmuje on bardzo trafnie i niemal mechanicznie wiele podstawowych momentów architektury. Sama możliwość zaakcentowania różnic zasadniczych w poglądach epok i systemach religijnych jedynie przez zmianę kierunku ruchu odpowiedniego boku elementarnego sześciana świątyni (wgląd — hinduskiej, w poziomie — egipskiej i wznwyż, w pionie — średniowiecznej) daje prawo wprowadzenia tego pojęcia w okres terminologii naukowej. Bez określenia dynamiki, analiza kompozycji niesymetrycznej została pozbawiona wszelkiej podstawy teoretycznej.

Autor nie wspomina prawie o konstrukcyjnej tekonice obiektu, wywierającej często ogromny wpływ na ekspresję architektoniczną. Tymczasem zestawienie tych momentów, wzięte chociażby ze źródeł architektury antycznej, może nastręczyć dużo zdrowych pomysłów przy rozwiązywaniu zadań kompozycyjnych.

Pomimo tych braków, musimy przyznać, że książka stanowi mocną cegiełkę w gmachu przyszłej teorii. Napisana stylem zrozumiałym i łatwym, ujęta rzeczowo i zilustrowana dostateczną ilością odręcznie wykonanych rysunków z najrozmaitszych okresów architektury, niezawodnie służyć może jako źródło do oświecenia ciemności, w których poomacku szuka się wyjścia przy studjach architektonicznych. Może ona poczęści wpłynąć na wyrobienie ściślejszej terminologii naukowej, której brak silnie daje się odczuwać. Przetłumaczenie książki H. Robertsona byłoby dziełem pożytecznym.

Edgar Norwerth.

ARCH. TADEUSZ STRYJEŃSKI. «Muzeum Narodowe i Lapidarium na wzgórzu wawelskim w przeistoczonej gmachu szpitalnym», 1926, nakładem grona przyjaciół Muzeum Narodowego w Krakowie. T. Stryjeński porusza nanowo oddawna toczącą się sprawę wyzyskania gmachu szpitalnego na Muzeum Wawelskie, tym razem popierając swe twierdzenia opracowaniami projektami przebudowy, kosztorysem zamierzonych w tym celu prac oraz konkretną propozycją sposobu przeprowadzenia budowy w ciągu lat kilku.

«ARCHITEKT», zeszyt 4, Kraków — zamieszcza obficie ilustrowany artykuł monograficzny o «Pracach arch. K. Kaczorowskiego w Winterthurze» oraz obszerny dział kroniki.

«ŻYCIE TECHNICZNE» Nr. 5, 1926, Lwów — zamieszcza artykuł arch. T. Broniewskiego «O studjum architektury», E. Zachyńskiego «Przyczyny rozwoju miast» (ciąg dalszy), inż. M. Lerskiego «Granica rozwoju materiałów drogowych», K. Ko-

walskiego «Rola i znaczenie organizacji transportu drewna», E. Janiszewskiego «Kaukaskie zagłębie naftowe», H. Wiśniowskiego «Badanie palnika systemu «Stycznia», przegląd czasopism i komunikaty.

«PRZEMYSŁ CERAMICZNY», Nr. 4, Poznań. Zeszyt, wznowiający chwilowo przerwane wydawnictwo, przynosi artykuły o jednolitym, normalnym formacie cegły, mechanicznej analizie gliny, nowych francuskich stożkach decymalnych, o wyrobach szamotowych i o nowoczesnym urządzeniu cegielni.

«BUDOWNICZY», Nr. 4, Lwów — czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu budowlanego, zamieszcza art.: arch. A. Opolskiego w niezmiernie żywej sprawie ogólnej polskiej wystawy budowlanej we Lwowie «Zawód architekta i budowniczego w miastach większych i prowincjonalnych», A. Sofera «Obliczenie dźwigarów, równomiernie obciążonych, i ich rozkład względem siebie», arch. M. Kowalczyka «Cech budowniczy we Lwowie za czasów polskich», i in., Nr. 5 tego pisma porusza kwestię przetargów na budowę «Poczty Nr. 2» we Lwowie, zamieszcza artykuł inż. M. Wojcickiego «Nowoczesne ogrzewanie mieszkań», sprawozdanie bibliograficzne i kronikę.

«MECHANIK», Nr. 7-8, 1926, Warszawa — organ stowarzyszenia mechaników polskich z Ameryki — podaje artykuły: inż. J. Tymowskiego «Zabezpieczenie pracy w zakładach przemysłowych», prof. E. Geislera «Obliczanie czasu roboczego», inż. Wł. Witkowskiego «Metody sprawdzania części parowozowych», S. B. «Wykańczanie wiertel spiralnych», St. Czaykowskiego «Naprawa wadliwie wykonanych narzędzi, sprawdzianów i wyrobów masowej produkcji», inż. H. Wdowiszewskiego «O olejach emulsyjnych i emulsjach olejowych», i inne. *s. w.*

CZASOPISMA OBCE.

Wywołana przez wojnę światową przerwa w budownictwie, ogólny przełom w psychologii ludzkiej, popęd do analizy i teoretyzacji w architekturze oraz ciężkie warunki walki o byt, jak również inne okoliczności życiowe — znacznie zmieniły ogólną fizjognomję literatury fachowej. Niektóre z pism, niegdyś popularnych, poważnych, zostały zlikwidowane, inne zaś nie potrafiły podążyć za życiem i zupełnie straciły dawny blask i aktualność. Na zgłiszczach starych powstała wielka ilość pism nowych, w nowoczesne szaty odzianych, z werwą młodości głoszących o nowych czasach, o nowym duchu, o nowej architekturze. Niejedno z nich upadło w ciężkiej atmosferze powojennej, niejedno przedwcześnie zginęło, pomimo zdrowych założeń i znacznych walorów.

Jak przed wojną, tak i obecnie największa ilość czasopism architektonicznych przypada na Niemcy. Na czoło nowych wydawnictw niemieckich niezawodnie wysuwa się założone przez E. Wasmuth'a w roku 1914 — «Wasmuth's Monatshefte für Baukunst». Wybitną zaletą tego czasopisma jest wielka sprężystość w przystosowaniu się do życia współczesnego i zawsze żywa aktualność. Dla historyka architektury ośm zeszytów tego pisma, które zaszczytnie przetrwały najcięższe czasy rozruchów wojennych i w pierwszym wydaniu oddawna są wyczerpane — przedstawia nadzwyczajnie ciekawy i cenny materiał, dający możliwość określenia zasadniczej linii rozwoju prądów architektonicznych ostatnich lat. «Monatshefte» sumiennie odzwierciedlają ten najciekawszy okres przełomowy. Obecnie stale się rozwijają i polepszają zewnętrznie.

Do rzędu bardzo ciekawych i dobrze redagowanych należy zaliczyć założone przez w-ctwo W. Ernst & Sohn w roku 1919 «Volkswohnung», poświęcone całokształtowi zagadnień małego mieszkania, z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów konstrukcyjnych, doskonale przedstawionych wszystkich kwestyj

drobnego budownictwa. Wyczerpawszy się widocznie w tych wąskich ramkach, — przed dwoma laty przekształciło się w dwutygodniowe pismo — «Der Neubau», z daleko szerszą sferą interesów, ale, pomimo dobrych naogół rysunków, znacznie zbladło pod względem treści i doboru materiału.

To są bodaj czy nie jedyne pisma ogólnie-architektoniczne, zasługujące na uwagę we współczesnej literaturze niemieckiej. «Moderne Bauform» z roku 1925 niczem prawie nie odróżniają się od r. 1914 i poprzednich i zastęły w dość nudnej jednostajności. «Der Baumeister» już przed paru laty wzbudzał jakiś niesmak cmentarzyska, a teraz zupełnie zniknął z wystaw księgarskich. «Berliner Architekturwelt», «Architektonische Rundschau», «Deutsche Konkurrenzen» — zlikwidowane. «Der Industriebau», od którego dziś, w czasach studiowania utylitarnej formy, można było spodziewać się rewelacji, okazuje się bardzo szczerpłym polem popisów przeciętności, i pod względem artystycznym zarówno, jak i czysto konstrukcyjnym nic interesującego nie daje. Wielka szkoda, że wybitne pismo — «Die Form» po czterech zeszytach w roku 1922, które natychmiast zostały wyczerpane — nie ukazuje się więcej. Doskonale redagowane, bogate w piękne ilustracje i ciekawą treść, pismo to umiało zaakcentować znaczenie «czystej formy» i odkryć jej piękno w architekturze, przemyśle i innych dziedzinach życia społecznego.

Lekkie westchnienie należy się nieco «wesolemu» pismu «koalicyjnemu» — «Städtebau alteren und neueren Zeit», w którym usiłowały współpracować takie bieguny, jak przestarzały, sędziwy C. Gurlitt — i anarchizujący rewolucjonista Bruno Taut. Ten ostatni najwidoczniej nie zdołał utrzymać swego temperamentu w ramach literackiego parlamentaryzmu i piśmko, niepozabawione wielu ostrych momentów, po dwóch latach upadło (1921).

Wydania artystyczne Koch'a — «Die Kunst», «Kunst und Dekoration», zachowały swój stary wygląd, treść i bezbarwność.

W dziedzinie rozbudowy i planowania miast zostaje tymczasem bez konkurencji — «Städtebau» E. Wasmuth'a, doskonale redagowany przez W. Hegemann'a. Po kilkoletniej przerwie znów powoli odżywa i, widocznie podsycone aktualnymi zagadnieniami urbanizmu, w roku 1926 powraca do miesięcznych zeszytów.

Ogromny informacyjny i konstrukcyjno-budowlany materiał daje 60-letnie pismo półtygodniowe «Deutsche Bauzeitung», poświęcone technice budownictwa. Aczkolwiek, po niedawnej zmianie redakcji, straciło nieco na stronie artystycznej, tem niemniej jest pierwszorzędnym ekranem życia technicznego.

Znaczny zwrot ku lepszemu w zakresie sztuki i architektury włącznie, daje się zauważyć w literaturze powojennej sojuszniczej naszej — *Francji*. O ile przed wojną ospały i specyficznie beznadziejny akademizm architektury francuskiej niczem, prócz bezbrzeżnej nudy, pochwalić się nie mógł — o tyle w ostatnich latach widzimy tam cały fajerwerk różnobarwnych ogni bengalskich. Przedewszystkiem buntownicze «Esprit Nouveau», w którym dział architektury prowadzi Le Corbusier — niezbyt ponętne pod względem techniki książkowej, ale bodaj czy nie najgłośniejsze pod względem agitacyjno-propagandowym. Główną wadą jest właśnie jego wielomówność niespokojna, polemiczna, nerwowa. A *la langue, to* męczy. Drobnny druk, słabe ilustracje potęgują to wrażenie zmęczenia i czytelnik woli się doczekać specjalnego wydania zebranych w jedną książkę artykułów. (Tak powstały: «Vers une Architecture», «Urbanisme»). Znacznie lepiej i bardziej spokojnie i solidnie przedstawiają się «l'Amour de l'Art», «l'Architecture Vivante», zupełnie dobrze wydawane i mniej uszczypliwe. Z przeglądu pism wymienionych, a także i innych, drobniejszych osiąga się wrażenie, że to, co się *pisze*

i mówi jest z małymi wyjątkami daleko ciekawsze, od tego, co *się robi* w architekturze. Widocznie zbyt młode i zbyt mocne jest przesilenie, zbyt świeże są soki, odżywiający nową sztukę, ażeby stworzyć jakąś wykończoną kompozycję artystyczną.

Holandja daje «Arkitekta». Jego znaczenie i wpływy w obecnym odnowieniu architektury zasługują na omówienie w specjalnym artykule o prądach nowoczesnych.

Zewnętrzny wygląd czasopism angielskich zmienił się mało. Popularne «Academy Architecture» znów zaczęły się zjawiać na półkach księgarskich i chociaż wprowadziły pewne zmiany w rozkładzie materiału, naogół mają te same wady i zalety, co i przed wojną. «The Builder», «The Architect» pod względem artystycznym przedstawiają się kiepsko, konstrukcyjne zaś koncepcje są mało zdadne do wykorzystania ich na kontynencie tak z powodu dotychczas niezmienionego u Anglików systemu miar w stopach i calach, jak też dla braku ciekawszych konstrukcji. Dobrym wyglądem i dość poważną treścią, ale przy bardzo skromnej ilości reprodukcji, odznacza się oficjalny organ Towarzystwa Architektów (The Society of Architects) «Architecture» Dużo materiału informacyjnego i cyfrowego w dziedzinie urbanizmu daje mały «The Town Planning», prawie wcale nieilustrowany.

Śród pism artystyczno-architektonicznych bezwzględnie górnie «The Architectural Review». Duży format, piękne reprodukcje, dobry papier, ciekawa i urozmaicona treść — składa się na całość pierwszorzędnego pisma architektonicznego o nadzwyczaj bogatym i solidnym wyglądzie. Do jednej z wielkich zalet jego trzeba zaliczyć niewysoką cenę 30-tu szylingów, co czyni je jedno z najtańszych w obecnych czasach pism fachowych. Naogół nie znajdzie czytelnik w czasopismach angielskich nic, lub bardzo mało, o nowej architekturze, a tylko powolny ewolucyjny postęp mocno zakonserwowanych, ale często szlachetnych form angielskich. Wiele uwagi zwracają Anglicy na rozwiązanie zagadnień domów mieszkalnych.

Pisma amerykańskie, jeśli chodzi o «wielką architekturę», przedstawiają się niezadawalniająco, ale dają dużo materiału planowego w zakresie domów mieszkalnych. «The Forum», «Architectural Record» i inne nadzwyczaj mało różnią się pod względem treści i przygłębiają ilością ogłoszeń. Na pierwszym miejscu, mimo to, należy postawić «The Architecture». Amatorom szkicu i rysunku architektonicznego można bardzo polecić «Pencil Points», który za 2 dolary rocznie daje w dwunastu zeszytach bogaty materiał rysunkowy, robiony na wszystkie sposoby techniki graficznej.

Na zakończenie trzeba poświęcić kilka słów literaturze rosyjskiej. Pomimo nadzwyczajnie ciężkich warunków, sfery architektoniczne moskiewskie i leningradzkie nie rozstawały się z myślą wydawania czasopisma fachowego. Moskiewskie Towarzystwo Architektów, ożywione znaczną ilością konkursów, zdobyło się w roku 1923 na wydanie wcale dobrego czasopisma «Architektura», ale, po dwóch podwójnych zeszytach, musiało się powstrzymać od dalszych wskutek niewielkiej ilości czytelników. Stary «Zodczij» wysiłkiem architektów leningradzkich został wznowiony, ale, po kilku zeszytach znacznie zmniejszonego formatu, musiał zaniechać dalszych kroków z tych samych powodów, co «Architektura». Sympatyczny «Rocznik» Architektów Artystów zginął bez śladu. W styczniu r. b. miało powstać w Moskwie nowe pismo towarzystwa «Ob'edinenije Sowieckich Architektow» pod tytułem, złożonym z inicjałów nazwy tego towarzystwa: «OSA». Powinno ono cieszyć się powodzeniem, bo, sądząc z nazwisk współpracowników, będzie miało wiele ciekawego do powiedzenia i pokazania.

Edgar Norwerth.

NOWE KSIĄŻKI.

W. Sackur. Vitruv. W. Ernst & Sohn. Berlin 1925. 71 rys. — 16.20 Mk. Książka traktuje o literaturze technicznej czasów Witruwiusza i współczesnych mu autorów. Autor daje obszerny materiał informacyjny o literaturze antycznej oraz o komentatorach i ilustratorach dzieła Witruwiusza. Badane są opisy konstrukcji antycznych więźb dachowych, mostów, narzędzi pomocniczych, budowy bazylik, etc. — tak, jak one przedstawiały się i były opisane przez budowniczych ówczesnych. Ilustracje dość jasno tłumaczą tekst, ale, przerysowane ze starych sztychów i drzeworytów, nie mają ich uroku.

Werner Hegemann. Amerikanische Architektur und Städtebaukunst. E. Wasmuth 1925. 35 Mk. Autor, znany ze swoich prac w dziedzinie urbanizmu, organizator wielu wystaw międzynarodowych, spędził szereg lat wśród architektów amerykańskich i może być uważany za dobrego znawcę budownictwa i stosunków amerykańskich. Książka, formatu dużego albumu, daje ciekawy materiał, ułatwiający wyrobienie opinii o architekturze zamorskiej, o której ostatnimi czasy dużo się mówi, ale najczęściej z małą znajomością rzeczy. Bo, pomimo sławetnych drapaczy nieba, potężnych jako myśl, ale kiepsko ujętych jako forma architektoniczna, z przytoczonych rysunków i przykładów można wywnioskować o wielkim zmyśle kompozycyjnym amerykańskich budowniczych. W dziedzinie rozplanowania miast Ameryka w ostatnich latach dała cały szereg wcale oryginalnych koncepcyj, które w książce W. Hegemanna nie zostały dostatecznie ujawnione. Tem niemniej stwarza się obraz szerokiego rozmachu i śmiałości w ogólnym ujęciu koncepcji architektonicznej, z czym nie zawsze w parze idzie artystyczne poczucie formy. Pod tym względem jest dużo do zarzucenia i autorowi, zwłaszcza, kiedy przytacza on, jako przykład współczesnego roz-

wiązania architektonicznego — szklane sklepienia na żelaznych łukach dworca Pensylwańskiego w New-Yorku, i podkreśla znaczne ulepszenie przez architektów amerykańskich... term Caracalli (!). Za wyłączeniem kilku takich osobistych poglądów autora na sztukę, w książce jest sporo cennych i ciekawych myśli.

Pierwsze wydanie tej książki już zostało wyczerpane. Drugie, rozszerzone i uzupełnione, — w druku.

A. E. Brinckmann. Städtebaukunst vom Mittelalter bis zur Neuzeit. 2. Aufl. 1925. Arhenajon — Potsdam. 17.30 Mk. Drugie wydanie książki Brinckmanna daje zarys historyczny rozwoju miast, poczynając od średniowiecza. Autor przeprowadza studia miast średniowiecznych, gotyckich, renesansowych i klasycystycznych, kierując się ideą jednolitości kompleksu kompozycyjnego, i przyjmuje, jako fundament estetycznego wrażenia miasta — skalę optyczną, opartą przeważnie na znanych badaniach H. Maertens'a (der optische Masstab). Książka nie zawiera nowych idei, ani nie odkrywa nowych horyzontów, lecz przez słuszne ujęcie «miasta», jako zagadnienia przestrzennego, rzuca właściwe światło na czynniki rozwoju miasta. Szereg dobrze dobranych ilustracji i planów sprawia naogół przyjemne wrażenie.

A. E. Brinckmann. Schöne Gärten. Allgemeine Verlagsanstalt — München 1925. 20 Mk. Aczkolwiek, po klasycznej dwutomowej historii ogrodów M. L. Gothein, wydanej w r. 1914 i od kilku lat całkowicie wyczerpanej, trudno oczekiwać w tej dziedzinie jakichś rewelacji — to jednak książka Brinckmann'a bynajmniej wobec taniej nie ginie. W 170 doskonałych odbitkach z fotografii, starych sztychów i obrazów — autor daje streszczone zarysy kilku momentów z historii rozplanowania ogrodów. Książka, wydana dobrze, daje pewien zapas materiału podręcznego.

Edgar Norwerth.

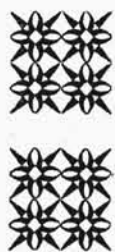
ERRATA: W zeszytcie 4-yim na str. 27, w podpisie projektu konkursowego Szkoły Nauk Politycznych zamiast *Janina Dobrzyńska* — winno być *Jadwiga Dobrzyńska*.

Wszelkie prawa autorskie, dotyczące zamieszczonych w niniejszym zeszycie projektów — zastrzeżone.

Redaktor naczelny *Zygmunt Wójcicki.*

Adres Redakcji: Warszawa, Wspólna 40, telefon 303-08.

PROSIMY SZANOWNYCH P. P. PRENUMERATORÓW O WPLACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY NA II-gi KWARTAŁ.



ZAKŁAD WYŚWIETLANIA RYSUNKÓW
„ELEKTROKOPJA”
WARSZAWA, HOŻA № 49, mieszk. 6. TELEFON 254-81.
NAJLEPSZE PAPIERY ŚWIATŁOCZUŁE.

